



ZYCIE

UNIwersYTECKIE

nr 10 [350] październik 2022



PROF. BOGUMIŁA KANIEWSKA, REKTORKA UAM

ZA NAMI WYJĄTKOWY I WYMAGAJĄCY ROK

s. 2



FOT. MONIKA SIDOROWSKA

Szanowni Państwo,

„Za nami wyjątkowy i wymagający rok” – tymi słowami zwracałam się do Państwa, podsumowując rok 2020/2021 – pełna nadziei, że wkraczamy w lepszy, spokojniejszy czas. Czy ktokolwiek z nas zdawał sobie wówczas sprawę, że kolejny rok akademicki zapisze się w historii niechlubną datą 24 lutego i okaże się – niestety – równie wyjątkowy i wymagający? Może nawet trudniejszy? Bez względu na odpowiedź jedno jest pewne: społeczność uniwersytecka po raz kolejny zdała egzamin ze społecznej wrażliwości i umiejętności zespołowego działania. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu ruszył z pomocą studentkom i studentom, doktorantkom i doktorantom oraz pracowniczkom i pracownikom z Ukrainy jako jedna z pierwszych uczelni w Polsce. Za ten wspólny wysiłek, społeczną wrażliwość i gotowość niesienia pomocy bardzo serdecznie wszystkim Państwu dziękuję.

Po dwóch pandemicznych latach wracamy do kształcenia stacjonarnego. Doświadczenia zdobyte w tym czasie pozwolą nam udoskonalać zarówno prowadzenie dydaktyki, jak i wychodzić naprzeciw postulatam pracowników dotyczącym warunków pracy. Miniony rok akademicki, choć upłynął w cieniu pandemii i wojny, był dla UAM udany. Nasi naukowcy zdobyli dwa granty ERC. Gratuluję w imieniu całej społeczności **dr hab. Kindze Kamieniarz-Gduli** oraz **prof. UAM Michałowi Bogdziewiczowi**. Te granty będą realizowane w dwóch nowych centrach: Regulacji Genomu i Biologii Lasu. Uruchomiliśmy także Centrum Sztucznej Inteligencji, które już może pochwalić się sukcesem. Zespół pod wodzą **mgr. Artura Nowakowskiego** zajął pierwsze miejsce w najważniejszym na świecie konkursie z dziedziny tłumaczenia automatycznego w ramach konferencji

Workshop for Machine Translation 2022, zostawiając w tyle translatory firm Google i Microsoft! **Prof. UAM Agnieszka Gajewska** została laureatką XVII Nagrody Literackiej Gdynia w kategorii eseju. To tylko przykłady indywidualnych osiągnięć minionego roku – na wymienienie wszystkich nie wystarczyłoby szpalt „ŻU”.

To dzięki Państwa pracy, Państwa indywidualnym i zbiorowym sukcesom Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu od lat zajmuje mocną i ważną pozycję wśród polskich uczelni. W minionym roku akademickim UAM do swoich wyróżnień może dopisać kolejne. Jako pierwsi w Polsce otrzymaliśmy akredytację i tytuł uczelni zaangażowanej przyznawany przez międzynarodową organizację Accreditation Council for Entrepreneurial and Engaged Universities (ACEEU). Otrzymaliśmy też dyplom za wysokie miejsce w rankingu szkół wyższych opartym na Celach Zrównoważonego Rozwoju ONZ – The Impact Rankings 2022. W ramach realizacji działań na rzecz Celu 17 „Partnerstwo na rzecz zrównoważonego rozwoju” uplasowaliśmy się na pozycji 301-400 na świecie, awansując tym samym na 2. miejsce w Polsce.

Znamy już wyniki ewaluacji działalności naukowej za lata 2017-2021. Większość dyscyplin prowadzonych na UAM otrzymała kategorie naukowe A+ i A, żadna nie spadła poniżej poziomu B+. Nie wszyscy są zadowoleni z osiągniętego wyniku, kilka dyscyplin złożyło odwołanie od przyznanej oceny. Życzę im powodzenia, równocześnie jednak chcę podkreślić, że globalny wynik UAM pozwala nam spokojnie i bezpiecznie funkcjonować – nie straciliśmy żadnych uprawnień, spełniamy też wymagania stawiane uczelniom w ramach projektu



ZDJEŃCIA NA OKŁADCE: MACIEJ NOWACZYK

Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza. To program przynoszący nam prestiż i realne korzyści, podobnie jak udział w inicjatywie Uniwersytetów Europejskich w ramach międzynarodowego konsorcjum EPICUR. Na rozwój tego ostatniego Komisja Europejska przyznała kolejny grant w wysokości 18 mln euro. Będziemy realizować go do 2028 roku. Natomiast w ramach ID-UB-u rozstrzygnięty został konkurs na sfinansowanie zakupu infrastruktury badawczej i w najbliższych miesiącach trafi do uczelni aparatura o wartości ok. 20 mln zł. Za każdym z tych sukcesów kryje się codzienna praca, determinacja i kreatywność pracowniczek i pracowników, studentek i studentów, doktorantek i doktorantów. Wszyscy tworzymy wspólną, zróżnicowaną społeczność zaangażowaną w naukę i pracę – bardzo Państwu za to dziękuję. Jestem pewna, że wspólnie będziemy nadal rozwijać naszą uczelnię, choć nadchodzący czas nie będzie łatwy.

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza rozwija się na miarę możliwości i warunków, w jakich funkcjonujemy. Dziś już wszyscy wiemy, że czeka nas trudny rok, rosną koszty energii i ogrzewania. Tym bardziej cieszę się, że na przełomie roku oddamy do użytku nowy, piękny i nowoczesny akademik na Morasku. Studenci znajdą tam zakwaterowanie w 300 jedno- i dwuosobowych pokojach. Trwają też inne prace, między innymi modernizacja tzw. koszarowca. Jej zakończenie pozwoli poprawić warunki lokalowe Wydziału Prawa i Administracji. Nie mogę też przy tej okazji nie wspomnieć o planowanych podwyżkach, które otrzymają w październiku wszyscy pracownicy UAM.

Wokół nas, w kraju, Europie, świecie dzieją się wydarzenia, które nie napawają optymizmem. Trudno cokolwiek prognozować, planować, ale „Ludzka siła wyrasta ze słabości” – pisał Ralph Waldo Emerson, dodając, że „Nigdy nie osiągnięto niczego wielkiego bez entuzjazmu”. Tego entuzjazmu i siły w realizacji planów i marzeń życzę Państwu na nowy rok akademicki.

Prof. Bogumiła Kaniewska, rektorka UAM

UCHWYCONÉ W KADRZE



Pani Rektor prof. Bogumiła Kaniewska uczestniczyła – w towarzystwie prawie 200 rektorów, prezydentów i innych przedstawicieli uczelni – w rocznicowej konferencji Magna Charta Universitatum pt. „Universities Engaging with Society in Turbulent Times” w Bolonii. W trakcie spotkania nastąpiło uroczyste podpisanie odnowionego dokumentu „Magna Charta Universitatum MCU2020”.

WYDARZENIA

- 2 | Prof. Bogumiła Kaniewska, rektorka UAM:
Za nami wyjątkowy i wymagający rok
- 4 | **Historycy wyznaczają nowe drogi**
- 5 | **Bardzo wyczekiwany Kongres**
- 6 | **Most zbudowany**
- 7 | **Studenci w Dolinie Krzemowej**
- 8 | Prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk:
Ewaluacja 2017-2021: Satisfakcja i niedosyt
- 10 | **Prof. Józef Dobosz, dziedzina nauk humanistycznych – historia**
- 11 | **Prof. UAM Beata Messyasz, dziedzina nauk ścisłych i przyrodniczych – nauki biologiczne**
- 11 | **Prof. UAM Jacek Wierzbicki – dziedzina nauk humanistycznych, archeologia**
- 12 | **Prof. UAM Roman Gołębski i prof. Sławomir Breiter, dziedzina nauk ścisłych i przyrodniczych – nauki fizyczne**
- 12 | **Prof. UAM Aldona Żurek, dziedzina nauk społecznych – nauki socjologiczne**
- 13 | **Prof. Roman Kubicki, dziedzina nauk humanistycznych – filozofia**
- 14 | **Wejść głębiej do organizmu**
Rozmowa z dr Ewelina Więczorek-Szwedą z Wydziału Chemii
- 15 | **(Nie)odkryte Królestwo Bosporańskie**
Rozmowa dr Michałem Halamusem, historykiem starożytności i epigrafik
- 16 | **Lem był chory na Polskę**
Rozmowa z prof. Agnieszką Gajewską, autorką nominowanej do Nagrody Nike książki „Stanisław Lem. Wypędzony z Wysokiego Zamku” i laureatką Nagrody Literackiej Gdynia
- 18 | **Budujemy świadomość historyczną**
Rozmowa z prof. Violetą Julkowską, współprzewodniczącą Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej Historyków i Geografów
- 20 | **BioGeoEko. Doświadczając zmian klimatu**
- 22 | **Stulecie muzykologii**
- 23 | **DARIAH-PL Multico na światowym poziomie**
- 24 | **Studia. Polecam, ale też przestrzegam**
Rozmowa z prof. UAM Joanną Rękas, pełnomocniczką dyrektora ds. dydaktycznych IFS
- 25 | **Być jak Joe Biden. Zenon Lenczewski**
- 26 | **Studiować można w każdym wieku. Mirosława Hallilović**
- 27 | **Doświadczając siebie i świata**
- 28 | **Nowe wcielenie prof. Mrozewicza**
Rozmowa z prof. Leszek Mrozewicz, uznany historyk i epigrafik z UAM
- 30 | **Tłumacz musi mieć wrażliwe ucho**
Rozmowa z dr. Jerzym Czechem, absolwentem UAM, poetą, tłumaczem, laureatem nagród Gdynia i Angelus

Historycy wyznaczają nowe drogi

Poznań był gospodarzem XXIII Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych [21-27 sierpnia]. To największe i najbardziej prestiżowe spotkanie światowych historyków po 87 latach wróciło do Polski, tym razem do stolicy Wielkopolski.

To, że Kongres odbył się w Poznaniu, jest wielkim wyróżnieniem dla środowiska historycznego, nie tylko poznańskiego. Ten Kongres przyciągnął największą liczbę uczestników spoza Europy – podkreślił **prof. Krzysztof A. Makowski** z Wydziału Historii UAM, wiceprezydent Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych (ICHS).

W wydarzeniu trwającym tydzień wzięło udział ponad 900 naukowców z około 70 krajów, z czego do Poznania przyjechało ponad 600 osób, pozostałe uczestniczyły w nim online. To pokłosie pandemii, która opóźniła Kongres o dwa lata. Wysiłek Komitetu Organizacyjnego pod kierownictwem prof. Makowskiego i **prof. Tomasza Schramma**, przewodniczącego KNH PAN, doceniła prof. Catherine Horel, prezydent ICHS, składając podziękowania podczas ceremonii otwarcia. Warto dodać, że w Komitecie uczestniczyli marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak i wiceprezydent Poznania Mariusz Wiśniewski. Organizatorzy mogli liczyć na wsparcie uczelni, MTP, miasta i regionu.

Choć tematy poruszane na kongresowych panelach ustalono znacznie wcześniej, to obawy o losy świata, dotkniętego zmianami klimatycznymi, pandemią, reperkusjami wojny w Ukrainie sięgającymi poza Europę, słabnącą demokracją i rosnącym w siłę populizmem oraz autorytaryzmem, były obecne w dyskusjach. Te nastroje znalazły oddźwięk również w wykładach inauguracyjnych.

– Być może powinniśmy przemyśleć nasze rozumienie metod badań historycznych i przyjąć najnowsze propozycje antropologów, by traktować wyobraźnię, przyjaźń i nadzieję jako metody. Być może rzeczywiście powinniśmy zwracać większą uwagę na rdzennych uczonych, którzy podkreślają, że wiedza z przeszłości „siedzi w miejscach” i jeśli chcemy odpowiedzieć na „pytania z dużego obrazu”, powinniśmy uwzględnić nie tylko lokalną, tradycyjną wiedzę, ale także różne inne niż ludzkie byty, które uczestniczą w budowaniu wiedzy. Być może powinniśmy



W Teatrze Polskim wręczono tzw. historycznego Nobla – International ICNS History Prize. Laureatem został prof. Sanjay Subrahmanyam wykładowca na kalifornijskim uniwersytecie w Los Angeles.

ponownie nauczyć się, jak uczyć się od zwierząt, roślin i gór; jak je szanować i traktować jako dary – postulowała **prof. Ewa Domańska** z Wydziału Historii UAM.

Pozostałe referaty wiodące wygłosili: Olufunke Adeboye z Uniwersytetu w Lagos w Nigerii („Where is history going in Africa”) oraz Dipesh Chakrabarty z Uniwersytetu w Chicago w USA („Capitalism, work and the ground for planetary histories”). Na zakończenie Kongresu przemawiał między innymi prof. Edoardo Tortalolo, sekretarz generalny ICHS, który uznał, że jednym z najważniejszych wyzwań, jakie stoją obecnie przed uczonymi, jest prowadzenie dialogu w trudnych, niestabilnych czasach.

Czwartego dnia Kongresu w Teatrze Polskim wręczono tzw. historycznego Nobla – International ICNS History Prize, przyznawanego historykowi, który wyróżnił się swoimi badaniami, publikacjami lub osiągnięciami dydaktycznymi i wniósł znaczny wkład w rozwój wiedzy historycznej. W trzeciej już edycji nagrodę laureatem został prof. Sanjay Subrahmanyam, znawca wczesnych czasów nowożytnych, zwłaszcza dziejów gospodarczych, absolwent uniwersytetu w Delhi, obecnie wykładowca w kalifornijskim uniwersytecie w Los Angeles.

Podczas Kongresu przyznano również nagrodę ICNS-Shandong University Young Historian Award dla studentów, którzy wzięli udział w sesji posterowej. Wśród nagrodzonych przez międzynarodowe jury, pod kierownictwem **prof. UAM Agnieszki Jakuboszczak**, znaleźli się nasi reprezentanci: Szymon Antosik i Helena Rzepczyńska za poster „Czy bogate rodziny faworyzowały synów? Dowody z XIX-wiecznego miasta Poznania”. Doktorantka Tayna Mendonça Marino otrzymała wyróżnienie specjalne za poster „The Role of Empathy in Contemporary Historical Thinking. Podejście transkulturowe i transgatunkowe”.

Kolejny Kongres odbędzie się za cztery lata w Jerozolimie, po raz pierwszy na Bliskim Wschodzie.

Ewa Konarzewska-Michalak

Bardzo wyczekiwany Kongres

Kongres miał ogromne znaczenie dla wszystkich naukowców zajmujących się przeszłością. Wskutek pandemii był dwukrotnie przekładany i dlatego środowisko historyczne nie mogło się go doczekać. Czy spełnił pokładane w nim nadzieje?

Myślę, że tak. Wszystkie opinie, jakie do mnie dotarły i wciąż docierają, są pozytywne, czasem nawet entuzjastyczne. Napływały z różnych stron świata, od historyków różnych generacji i reprezentujących różne dziedziny historiografii.

Zarząd ICHS miał okazję spotkać się w Poznaniu trzy razy, aby przedyskutować bieżące sprawy, a także wytyczyć działania Komitetu na przyszłość. Zastanawiano się przede wszystkim nad przygotowaniem do kolejnego Zgromadzenia Ogólnego ICHS w Japonii i następnego Kongresu w Jerozolimie w 2026 roku, gdzie będzie też celebrowane stulecie Komitetu.

Dużym wyzwaniem dla organizatorów Kongresu była jego hybrydowa forma. Założenie było takie, iż każdy panel odbywał się stacjonarnie, ale każdy zarejestrowany uczestnik mógł włączyć się do wszystkich obrad online. Ze statystyk wynika, że z takiej możliwości skorzystało przeszło 300 historyków, przede wszystkim z Polski, a w dalszej kolejności z Chin, Włoch, ze Stanów Zjednoczonych, z Hiszpanii, Francji i Niemiec. Warto dodać, że najważniejsze wydarzenia kongresowe (ceremonie i wręczenie nagrody) były transmitowane na żywo w serwisie YouTube.

Integralną częścią Kongresu były obrady Międzynarodowych Komisji Afilowanych przy ICHS, które odbywały się w dniach 25-26 sierpnia 2022 roku w budynku Collegium Historicum na Morasku. Uczestniczyło w nich około 150 osób. W czwartek 25 sierpnia, podczas przerwy kawowej, w holu Collegium Historicum odbyła się prezentacja książki Jerzego Topolskiego pt. "Theory and Methodology of Historical Knowledge", prowadzona przez **prof. Ewę Domańską**. W ramach promocji wszyscy chętni mogli otrzymać publikację z dedykacją prof. Domańskiej i dr Anny Topolskiej – redaktorek książki. Wydarzenie to cieszyło się bardzo dużym zainteresowaniem.

Wokół Kongresu od początku zgromadzeni byli, rzecz jasna, naukowcy z UAM. Uczestniczyli zarówno w przy-



Prof. Krzysztof A. Makowski

gotowywaniach, jak i występowali w trakcie jego trwania (wygłaszali referaty, prezentowali postery, uczestniczyli aktywnie w ceremoniach). Może to zaangażowanie mogłoby być trochę większe.

Ogromną pomocą dla organizatorów Kongresu przez cały czas jego trwania (a także przed i po nim) byli wolontariusze rekrutujący się spośród studentów i doktorantów naszej uczelni (nie tylko historyków). Zgłosiło się ich do pomocy około 50. Wolontariusze przez cały czas byli – można powiedzieć – na pierwszej linii i stanowili swego rodzaju wizytówkę Kongresu. Bez większego wahania można stwierdzić, że ze swej roli wywiązali się znakomicie. Byli chwaleni na każdym kroku.

Na koniec można dodać, iż na Kongresie przez cały czas obecni i widoczni byli gospodarze przyszłego Kongresu – Izraelczycy, którzy na różne sposoby zachęcali do przyjazdu do Jerozolimy za cztery lata.

Prof. Krzysztof A. Makowski

UCHWYCONE W KADRZE



Prof. UAM Mikołaj Jazdon z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej oraz Krzysztof Piesiewicz są autorami najlepszej książki o tematyce filmowej! Publikacja „KIEŚŁOWSKI. Od Bez końca do końca” zdobyła nagrodę Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni.



Most zbudowany

Zbudowany pomiędzy narodowościami, językami, biologią i psychoterapią, między ludźmi i przez ludzi. Utkany ich ciekawością, otwartością i wartościami podczas międzynarodowej konferencji *Ciekawość buduje mosty*, która odbyła się w dniach 8-11 września w przestrzeniach Wydziału Biologii UAM.

Organizatorami konferencji były polski (ACBS Polska) i niemiecki (DGKV) oddział Association for Contextual Behavioral Science (ACBS) oraz Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wydarzenie zgromadziło uczestników wielu narodowości. Do Poznania przyjechali prelegenci i słuchacze między innymi z Niemiec, Francji, Ukrainy, ze Szwajcarii, z Norwegii, Finlandii, Grecji i ze Stanów Zjednoczonych – naukowcy, praktycy i sympatycy kontekstualnych nauk o zachowaniu. Tego roku tematyka konferencji oscylowała wokół zagadnień dotyczących integracji badań nad biologią i zdrowiem człowieka czy praktycznym zastosowaniem terapii akceptacji i zaangażowania (ACT) oraz innych podejść wywodzących się z trzeciej fali terapii poznawczo-behawioralnej.

Konferencja odbywała się w trzech językach: polskim, niemieckim i angielskim. Wybrane wykłady były tłumaczone. Różnorodność tematyki i form wydarzeń programowych budziła ciekawość; zapraszano uczestników na warsztaty, sympozja, wykłady otwarte, poranne aktywności (ruch, medytacja) oraz tzw. *fappy hour* i *follies* – spotkania służące integracji uczestników z elementami performansu. W dwóch pierwszych dniach konferencji, po części warsztatowo-wykładowej, uczestnikom zaproponowano dodatkowe spotkania, podczas których można było między innymi dowiedzieć się, które części mózgu odpowiadają za emocje, zbadać skład ciała czy przyjrzeć się swojemu DNA, izolując je do folki. Podczas drugiego dnia konferencji odbyły się wykłady otwarte gości specjalnych: dr Marii Karekli, dr. Matthew Skinty, prof. Edmunda Sonuga-Barke'a i prof. Davida Sloana Wilsona. Tego dnia publiczności zaproponowano także dwa otwarte sympozja i panel dyskusyjny. Wystąpienia dotyczyły między innymi polityki wykluczenia w odniesieniu do płci i orientacji

seksualnej, wpływu wojny hybrydowej na zdrowie psychiczne czy wpływu zaniedbania we wczesnym dzieciństwie na neurorozwoj człowieka. Wszystkie wydarzenia otwarte były transmitowane online.

Konferencja odbyła się w atmosferze spotkania na płaszczyźnie zawodowej i osobistej. Sprzyjała wymianie doświadczeń, treningowi umiejętności, poznaniu i wypróbowaniu metod pracy psychoterapeutycznej, także wejrzeniu w siebie i spotkaniu ze swoimi emocjami i wartościami. Co ważne – była otwarta na każdego: ludzi o różnych umiejętnościach, zróżnicowanym doświadczeniu, różnych nacji i kultur. Była mądra, profesjonalna, ale i zabawna. Jeden z warsztatów otwierających konferencję, o zapraszającym tytule *Embrace Uncertainty with Curiosity while ACTing (Przyjmij niepewność z ciekawością, używając ACT/grając)* – proponował uczestnikom przełamanie zakłopotania, dyskomfortu i niepewności, związanych z uczestnictwem w konferencji, komunikowaniem się w językach obcych, oraz bycie w kontakcie ze sobą i innymi. Rozpoczynając od improwizacyjnych gier, nadając im znaczenie, by na końcu wpisać je w metody pracy terapeutycznej z wykorzystaniem technik wyobraźniowych w kontakcie z klientem, prowadzący (Ralf Steinkopff i Marcin Domurat) uchwycili w pewnym sensie ogólny charakter konferencji. Konferencji, podczas której uczestnicy otrzymali wiedzę, doświadczenie, poruszenie i rozrywkę.

Czterodniowe wydarzenie okazało się przestrzenią otwartą dla wszystkich i na wszystkich, w której zbudowano niejedyn most w obecnie skonfliktowanym świecie różnic i podziałów. Chciałoby się przenieść te mosty ze świata metafory do świata realnego. Jak? Ciekawość buduje mosty. Neugier baut Brücken. Curiosity builds bridges.

Michalina Łabiszak

Studenci w Dolinie Krzemowej



„Założenia projektu »AI Tech« są takie, aby kształcić wysokiej klasy specjalistów na polski rynek informatyczny” – tłumaczy **prof. UAM Jacek Marciniak** z Wydziału Matematyki i Informatyki. W czerwcu wybrani studenci tego kierunku odwiedzili Dolinę Krzemową. Celem wizyty był udział w konferencji organizowanej na Uniwersytecie Stanforda, na której prezentowali swoje pierwsze projekty badawcze; poza tym brali udział w spotkaniach z inżynierami i inwestorami, a przy okazji: poznali przepis na sukces po amerykańsku...

Przypomnijmy – projekt „AI Tech” (jego lider to Kancelaria Prezesa Rady Ministrów) realizowany jest w ramach konsorcjum pięciu polskich uczelni, wytypowanych jako najbardziej kompetentne w dziedzinie sztucznej inteligencji i cyberbezpieczeństwa. Wśród nich znalazł się UAM.

Cele projektu są dwojakie. Z jednej, edukacyjnej strony, odświeżony został program studiów II stopnia na kierunku informatyka: wzbogacono go o 30 nowych przedmiotów, wraz z sylabusami i nowymi materiałami do nauki, a także zaplanowano wizyty studyjne pod koniec nauki. Pomyślano też o aspekcie praktycznym – prace magisterskie studenci realizują jako projekty badawczo-rozwojowe (B+R). W trakcie ich realizacji, przy pomocy nowych technologii, rozwiązują realne zadania. Prace realizowane były w Polsce, część we współpracy z firmami zewnętrznymi, takimi jak klub piłkarski Lech Poznań. Najlepsze z nich zostały zaprezentowane na konferencji w USA. Poznańscy studenci przedstawili tam m.in. rozwiązania z zakresu budowania profili piłkarzy grających na poszczególnych pozycjach, analizę zapisu wizualnego meczu piłki nożnej, rozpoznawanie pisma odręcznego w języku polskim czy też wykrywanie potencjalnie niebezpiecznych maili.

Prezentacje te, zdaniem prof. Jacka Marciniaka, specjalisty z zakresu sztucznej inteligencji oraz wykładowcy na kierunku AI Tech, wywarły wielkie wrażenie na uczestnikach konferencji, a poznańscy studenci udowodnili, że posiadają umiejętności równie dobre, jak ich amerykańscy koledzy.

Konferencja „US-Poland Science and Technology Symposium” (w tym roku pod szyldem: „AI – An Accelerator Towards A More Resilient World”) jest cyklicznym wydarzeniem organizowanym na Uniwersytecie Stanforda przez prof. Piotra Moncarza. Spotkania te łączą środowiska naukowe i biznesowe obu krajów, pozwalają także na wymianę doświadczeń między starszym i młodszym pokoleniem polskich i amerykańskich naukowców.

Na specjalnie zorganizowanych spotkaniach poznańscy studenci mieli też okazję porozmawiać z czołowymi przedstawicielami sfery technologii i biznesu, takimi jak: Julian Warszawski (główny inżynier firmy Airbnb), Celina Mikołajczak (specjalistka w dziedzinie baterii, współpracująca w początkach Tesli z Elonem Muskem), Dominik Schmidt (inwestor i prezes Translarity) oraz Tad Taube (miliarder, inwestor i konsul honorowy RP w Dolinie Krzemowej). Na spotkaniach tych poruszane były przeróżne kwestie, poczynając od tego, jakie inwestycje mają szansę na realizację w Dolinie Krzemowej (dużel), po bardziej osobiste, odnoszące się do blasków i cieni pracy w USA. Tutaj swoimi doświadczeniami dzielili się pracujący w USA biznesmeni. Co ciekawe, nie wszyscy studenci z entuzjazmem odpowiedzieli na roztoczoną przed nimi wizję *american dream*. Część z nich w rozmowach w kularach deklarowała, że wolą pozostać w kraju, równoważąc życie osobiste z zawodowym, pracując i tworząc własne biznesy.

Nie obyło się też bez zbiegów okoliczności. W tej samej konferencji, w panelu dotyczącym wykorzystania sztucznej inteligencji w edukacji, udział wzięła **JMR Bogumiła Kaniewska**.

Prof. Jacek Marciniak tak podsumowuje wyjazd: „W trakcie wizyty widzieliśmy przemianę, jaka dokonywała się w naszych studentach. Są to osoby świadome swoich umiejętności, gotowe pewnym krokiem wkroczyć na rynek nowych technologii. Rozwój ich kompetencji trudno byłoby osiągnąć, prowadząc zajęcia tylko w salach wykładowych. Młodzi ludzie zdali sobie sprawę, że dla osób z ich wiedzą i umiejętnościami praca możliwa jest wszędzie, także w Stanach, w Krzemowej Dolinie. I jest na wyciągnięcie ręki – i dobrze! Teraz wszystko zależy od nich”.

Magdalena Ziótek

Sukces naukowców z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM w najważniejszym na świecie konkursie z dziedziny tłumaczenia automatycznego. Doktoranci: Artur Nowakowski, Gabriela Pałka oraz dwóch magistrantów: Mikołaj Pokrywka i Kamil Guttman zajęli pierwsze miejsca w dwóch kierunkach tłumaczenia: ukraiński-czeski i czeski-ukraiński, zostawiając w tyle między innymi translatory firm Google i Microsoft.

EWALUACJA 2017-2021: SATYSFAKCJA I NIEDOSYT

28 lipca 2022 roku Ministerstwo Edukacji i Nauki wydało decyzję o kategoriach przyznanych w wyniku ewaluacji jakości działalności naukowej w latach 2017-2021. UAM uzyskał kategorię A+ w dwóch dyscyplinach (archeologia oraz nauki o kulturze i religii), kategorię A w 10 dyscyplinach i kategorię B+ w 11 dyscyplinach.

Moją pierwszą reakcją na długo wyczekiwany wynik była ulga – żadna z naszych ewaluowanych 23 dyscyplin nie otrzymała kategorii B, a zatem nie grożą naszemu Uniwersytetowi żadne niekorzystne konsekwencje zapisane w ustawie Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z dnia 20 lipca 2018 r. (z późn. zm.). Przede wszystkim nie tracimy żadnych uprawnień do nadawania stopni oraz mamy prawo ubiegać się o przedłużenie programu ID-UB. Szczegółowo nasz wynik oznacza, iż mamy nadal:

- ▶ możliwość prowadzenia kierunków studiów
 - mogą być tworzone nowe kierunki studiów bez konieczności ubiegania się o pozwolenie (art. 53)
 - uczelnia może potwierdzać efekty uczenia się uzyskane w procesie uczenia się poza systemem studiów osobom ubiegającym się o przyjęcie na studia na określonym kierunku, poziomie i profilu (art. 71)
- ▶ możliwość prowadzenia szkół doktorskich (art. 198)
- ▶ możliwość ubiegania się o ponowne wnioskowanie w programie Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza (art. 388.1 ust. 1) – uczelnia prowadzi działalność naukową w co najmniej sześciu dyscyplinach, w których przeprowadzona została ewaluacja jakości działalności naukowej, i posiada kategorię naukową A+ albo A w co najmniej połowie tych dyscyplin (**na UAM – 12/11**)
- ▶ uprawnienia do nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego.

Uzyskaliśmy nowe uprawnienia w pierwszy raz ewaluowanej dyscyplinie inżynieria materiałowa w dziedzinie nauk inżynierjno-technicznych (kategoria A). Utrata uprawnień w dyscyplinie nauki o bezpieczeństwie w dziedzinie nauk społecznych wynika z faktu, że dyscyplina ta nie była poddana ewaluacji.

Pomimo bezpiecznego wyniku decyzją JMR Pani Rektor w konsultacji z dziekanami (kierującymi dyscyplinami) złożono **odwołania** w dziewięciu dyscyplinach, w których przyznana kategoria, naszym zdaniem, nie jest zadowalająca w odniesieniu do osiągnięć naukowców_czyni prowadzących badania w danej dyscyplinie. Z A na A+ odwołaliśmy się w dyscyplinach filozofia, językoznawstwo i literaturoznawstwo, z B+ na A – w dyscyplinach historia, nauki o sztuce, nauki o polityce i administracji,



nauki biologiczne, nauki chemiczne i nauki teologiczne.

Przypomnę krótko **zasady i kryteria**, według których przebiegał proces oceny. Ewaluacja jakości działalności naukowej odbywała się po raz pierwszy **w obrębie dyscyplin** (nie były oceniane jednostki prowadzące badania). Oceniane były osiągnięcia **wszystkich** (a nie wybranych) pracowników_czek, czyli kryteria były intensywne, skalowane do liczby N, skutkiem czego im większe N, tym trudniej osiągnąć dobry wynik. Obowiązywał **limit** osiągnięć do czterech najlepszych. Wyznaczono trzy kryteria:

- ▶ kryterium I – poziom **naukowy** (lub artystyczny) prowadzonej działalności naukowej (artykuły, monografie, patenty) [70/60%]
- ▶ kryterium II – **efekty finansowe** badań naukowych i prac rozwojowych (projekty, badania lub prace rozwojowe zagraniczne, NCN, NCBR; NPRH; komercjalizacja wyników) [10/20%]
- ▶ kryterium III – **wpływ** działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki [20%].

Ewaluacja jakości działalności naukowej w sposób oczywisty dotyczy wyników pracy badaczy_ek uczelni. Jednak **przygotowanie** tych wyników w odpowiedniej, wymaganej przez MEiN formie, według narzuconych kryteriów, wymagało wielkiej mobilizacji i tytanicznej wręcz pracy wielu zespołów pracowników_czek UAM. **Przede wszystkim pragnę wszystkim osobom zaangażowanym w ten długotrwały i intensywny proces bardzo serdecznie podziękować!** Powołany został przez Panią Rektorkę Zespół ds. ewaluacji jakości działalności naukowej UAM, w którego skład, pod moim kierunkiem, weszli: pełnomocnik ds. ewaluacji jakości działalności naukowej UAM – **prof. Robert Lew** oraz w ostatnim, intensywnym okresie drugi pełnomocnik – koordynator prac zespołu **prof. UAM Maciej Michalski, dr Magdalena Szafran**, kierowniczka Biura Wsparcia Nauki, oraz jej współpracownicy, **mgr Małgorzata Rychlik**, wicedyrektorka BU, i zespół ds. zarządzania Bazą Wiedzy UAM (Omega PsiR) pod jej kierunkiem, zespół ds. Kryterium III pod kierunkiem początkowo prof. Michalskiego, a w zasadniczej fazie kierowany przez **prof. UAM Karolinę Cern**, osoby z CI, CWP, OWKO, UCITT, BSD, przedstawiciele_ki

Szkół UAM, prodziekani_y ds. nauki oraz ekspert – doradca zewnętrzny.

Głównym celem zespołu było wsparcie przygotowania Uniwersytetu do procesu ewaluacji działalności naukowej poprzez działania na rzecz zapewnienia stałego dostępu do aktualnych i pełnych danych na temat publikacji i osiągnięć pracowników_czek. Zintegrowana z danymi kadrowymi baza pozwoliła na rzetelny ogląd osiągnięć oraz analizę zagrożeń i działania zaradcze. To działanie wymagało stałej wymiany informacji i współpracy ze strony autorów_ek publikacji, przede wszystkim zgłaszania ich do Bazy Wiedzy, jak też śledzenia komunikatów i informacji od Zespołu, dotyczących polityki publikacyjnej UAM. Obowiązkiem pracowników_czek było też składanie odpowiednich oświadczeń i deklaracji.

Członkowie Zespołu ds. ewaluacji komunikowali się stale za pomocą platformy Teams, odbywały się też regularne spotkania robocze i naturalnie były również kontakty mailowe i telefoniczne. Mieliśmy do czynienia z wielością instytucji i systemów informatycznych i ich akronimów: Ośrodkiem Przetwarzania Informacji (OPI), Zintegrowanym Systemem Informacji o Szkolnictwie Wyższym i Nauce (POL-on), Biblioteką Polską Narodową (PBN), Open Researcher and Contributor ID (ORCID), Systemem Ewaluacji Dorobku Naukowego (SEDN), Systemem Udostępniania Dokumentacji Działalności Naukowej i Artystycznej (STUDNIA) i wszelkiego rodzaju Application Programming Interface (API) koniecznymi do importu/eksportu danych z BW Omega PSiR. Samo poprawne wprowadzenie ok. 25 tysięcy publikacji ok. 3000 pracowników_czek do Bazy oraz ich eksportu do PBN to już dużej skali przedsięwzięcie. Mieliśmy ponad 80 redaktorów wydźiałowych i 44 importerów PBN, wspomaganych przez zespół BW. Równolegle odbywały się liczne szkolenia, konferencje, warsztaty, webinaria, konsultacje.

Przez ostatnie dwa miesiące 2021 roku trwał żmudny proces codziennej identyfikacji i usuwania rozbieżności między Bazą Wiedzy i SEDN i korygowania błędów algorytmu SEDN, co miało istotne znaczenie dla uzyskanego wyniku.

Należące do kryterium I patenty oraz projekty i wdrożenia w kryterium II wprowadzano do systemów ręcznie – wdrożenia tych modułów do Omega PSiR zaplanowane jest na najbliższe miesiące/lata. Osobnego wysiłku wymagało przygotowanie dokumentacji do eksperckiego kryterium III, w którym oceniano zasięg i znaczenie wpływu działalności naukowej na funkcjonowanie społeczeństwa i gospodarki. Zespół pod wodzą prof. Cern przygotował 58 opisów wpływu według ściśle opracowanego harmonogramu oraz określonego stylu – każdy opis przygotowany przez zespoły dyscyplin podlegał minimum dwukrotnej recenzji oraz korekcie lub tłumaczeniu na język angielski przez zespół tłumaczy. Na końcu pracownicy_czki Biura Wsparcia Nauki wprowadzali dane do systemów SEDN i STUDNIA.

Pragnę podkreślić, że cały ten skomplikowany proces przygotowań do ewaluacji powiódł się dzięki kompetencji, mobilizacji, determinacji, zmotywowaniu, życzliwości i wielu innym wspaniałym cechom dużej grupy pracowników i pracowniczek naszego Uniwersytetu.

Z pewnością zaangażowani w te działania badacze_ki woleliby czas ten przeznaczyć na przygotowywanie publikacji!

Radość i krytyka

Na UAM wykonano tytaniczną pracę, która przyniosła dobre rezultaty i radość, ale wywołała też wiele zastrzeżeń.

► Oczekiwaliśmy większej stabilności i przewidywalności zarówno systemu, jak i kryteriów oceny. Oryginalne Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 22 lutego 2019 r. w sprawie ewaluacji jakości działalności naukowej zmieniano dwukrotnie: 31 lipca 2020 i 19 października 2021 (tuż przed końcem ewaluowanego okresu). Podobnie wykazy czasopism naukowych i recenzowanych materiałów z konferencji międzynarodowych wraz z przypisaną liczbą punktów były publikowane wielokrotnie: 31.07.2019, 18.12.2019, 18.02.2021, 1.12.2021 oraz... **21.12.2021!** Wykazy wydawnictw publikujących recenzowane monografie naukowe z wykorzystaniem punktów przypisanych danemu wydawnictwu zmieniano trzykrotnie: 18.01.2019, 29.09.2020 i 22.07.2022. Kontrowersyjne są również decyzje co do przypisanych wartości punktowych, zarówno dla czasopism, jak i wydawnictw.

► Wielokrotnie pojawiały się poważne błędy w systemach PBN, SEDN i POL-on, również w końcowym okresie ewaluacji, które trzeba było naprawiać ręcznie, co było czasochłonne i trudne.

► Intensywny charakter kryteriów, a jednocześnie stałe limity 12N, silnie preferowały mało liczne dyscypliny – UAM nie prowadziło tzw. optymalizacji liczby N, ponieważ naszym celem jest doskonałość naukowa, a nie manipulowanie kryteriami formalnymi.

► Kryterium III, eksperckie, jest ze swej natury subiektywne, wymagałoby zatem udoskonalenia.

► Jak pokazały porównania, wiele uczelni uzyskało nowe uprawnienia w dyscyplinach jedynie dzięki niskiemu progowi „wejścia” 12N. Dla niektórych dyscyplin oznacza to, że ponad 40 uczelni ma takie uprawnienia.

► Nie może nie zastanawiać fakt, że 5 z 10 uczelni tzw. ID-UB-owych (prowadzących program Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza) nie spełniło podstawowego wspomnianego kryterium ubiegania się o przedłużenie programu. UAM to kryterium spełnia (mamy więcej A i A+ niż B+). Czy kryteria ulegną zmianie?

Krytyczna dyskusja na temat systemu oceny działalności naukowej trwa w wielu gremiach akademickich. Jestem przekonana, że system trzeba udoskonalić. Nowo powołana Uniwersytecka Rada ds. Nauki UAM zajmie się wypracowaniem naszych propozycji już na pierwszym posiedzeniu w nadchodzącym roku akademickim. Warto przyrzeć się systemom w innych krajach, zapoznać się z kryteriami stosowanymi przez europejskie agencje grantowe i zasadami uprawiania nauki w Unii Europejskiej. Bez względu na uwarunkowania i nadchodzące kryzysy chcemy dążyć do doskonałości. Dobre publikacje, międzynarodowa współpraca w zespołach badawczych, rozpoznawalność i cytowalność, wartościowe granty, uczestnictwo w nauce światowej – to są wartości zawsze aktualne, ponadczasowe.

Prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk



Prof. Józef Dobosz,

dziedzina nauk humanistycznych – historia

Jak przebiegała ewaluacja?

Na ewaluację obejmującą lata 2017-2021 składały się różne systemy, w których kryteria oceny albo zasadniczo się różniły, albo radykalnie zmieniały. Wchodząc w okres ewaluacji, byliśmy przeświadczeni, że oceniane będą jednostki podstawowe; po zmianie ustawy (2018) okazało się, że oceniane będą dyscypliny. Do tego po 2018 roku pojawiały się i ciągle zmieniały listy czasopism i punktowanych wydawnictw (te elementy najsilniej uwypukliły się po objęciu teki ministra nauki i edukacji przez Przemysława Czarnka). Inaczej więc podchodziliśmy do strategii publikowania, a dodatkowo doszło do dość dziwne III kryterium oceny – ocena wpływu nauki na otoczenie społeczno-gospodarcze. Wreszcie istotnym elementem destabilizacji systemu, który i tak nie był dobry, było przedłużenie okresu ewaluacji o rok – formalnie z powodu pandemii, nieoficjalnie z uwagi na nieprzygotowanie systemów informatycznych. Wszystko to obrazuje tylko część kłopotów, z którymi jako dziekan/przewodniczący rad dyscyplin mieliśmy do czynienia w okresie ostatniej ewaluacji. Mógłbym go określić jako okres rozchwiania, ciągłego zaskakiwania decyzjami na szczeblu ponaduczelnianym i szukania dróg wyjścia z sytuacji, w której znaleźliśmy się nie z własnej winy.

Co pana zdaniem mogło budzić lub budziło kontrowersje?

Dyskusyjny jest system uniwersalnej, czyli obowiązującej wszystkie dziedziny i dyscypliny naukowe, punktacji publikacji. Dodatkowo na gruncie nauk humanistycznych zbyt małą rangę przydaje się monografiom autorskim, które od zawsze były solą humanistyki.

Inną kwestią jest wprowadzona ocena dyscyplin w miejsce dawniej ewaluowanych jednostek (wydziałów). Wydaje mi się, że z punktu widzenia uczelni zdecydowanie lepiej oceniać zespół ludzi pracujących wspólnie i jego osiągnięcia niż dość często przypadkową grupę pracowników kilku jednostek (co pewnie częściej zdarza się w przypadku dyscyplin humanistycznych).

Czy jest pan zadowolony z otrzymanej oceny?

Nie, nie jestem (złożyliśmy w przewidzianym trybie odwołanie), ale mam świadomość, że w zaistniałej sytuacji zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, aby wynik ewaluacji był najlepszy. Wielu pracowników Wydziału pracowało wiele godzin, aby wypełnić wymogi ewaluacji. Szczególnie czasochłonne było przygotowanie opisów wpływu kryterium III. Pracownicy ci wykonywali tę pracę kosztem swoich podstawowych obowiązków, a zatem prowadzenia badań naukowych i zajęć dydaktycznych. Dodać trzeba, że do kategorii A zabrakło nam 8,8 punktu, i to nie w kryterium I, gdzie oceniano efekty publikacyjne, czy kryterium II (projekty grantowe), ale w uznaniowym kryterium III.

Na koniec cenna byłaby dla nas informacja, jakie cele wyznacza sobie pan i pański Wydział na kolejne lata – co należałoby poprawić, ulepszyć, wzmocnić?

W obecnym stanie prawnym jakiegokolwiek prognozowanie i planowanie jest niezwykle trudne. Kolejne okno ewaluacyjne obejmuje lata 2022-2026, więc sprawa jest w toku. Teoretycznie odbywa się na podstawie obowiązujących obecnie przepisów, wiemy jednak, że w gruncie rzeczy nie pozwalają one zorientować się w stanie polskiej nauki. Ich zmiana spowoduje jednak powtórkę sytuacji z właśnie zamkniętej ewaluacji, czyli zmianę reguł gry w trakcie ocenianego okresu. Jeżeli chodzi o wnioski poewaluacyjne dla Wydziału Historii, to na pierwszy plan wysuwa się kwestia wzmocnienia umiędzynarodowienia w znaczeniu otwarcia nowych pól we współpracy z podmiotami z zagranicy lub wzmocnienia współpracy z już utrzymywanymi. Trzeba też położyć większy nacisk na publikacje monografii w prestiżowych wydawnictwach, co już się dzieje, oraz uutorowanie drogi do większej liczby publikacji w wysoko punktowanych czasopismach (zwłaszcza w języku angielskim). Ważnym elementem jest też przesunięcie punktu ciężkości aplikacji grantowych z NPRH ku NCN i grantom o zasięgu międzynarodowym. Wiele z tego wdrożyliśmy już w latach 2020-2021, ale jeszcze nie zdążyło się to przełożyć na miniony okres ewaluacyjny.



Prof. UAM Beata Messyasz,

dziedzina nauk ścisłych i przyrodniczych – nauki biologiczne

Ministerstwo Edukacji i Nauki ogłosiło wyniki ewaluacji jakości działalności naukowej za lata 2017-2021 w pierwszym tygodniu sierpnia tego roku. Uzyskana przez Wydział Biologii ocena nie jest dla nas satysfakcjonująca. Zapoznaliśmy się z oceną ekspertów, przeanalizowaliśmy ich uwagi i zastrzeżenia i na tej podstawie przygotowaliśmy odwołanie. Elementem odróżniającym nowy model ewaluacji od poprzednio stosowanego jest to, że wzięto pod uwagę osiągnięcia wszystkich pracowników prowadzących działalność naukową. Zyskały na tym podmioty, które mają nieliczną kadrę w swojej dyscyplinie. Wydział Biologii jest dużą jednostką i od lat jest znany z działalności naukowej na wysokim, światowym poziomie, a nasi naukowcy z powodzeniem rywalizują o międzynarodowe granty ERC, czego dowodem jest uzyskanie dwóch takich projektów w grudniu 2021 roku. Uzyskana ocena działalności naukowej w obecnej ewaluacji wskazuje zatem na problemy metodyczne samego procesu oceny. Zasady oceny wielokrotnie zmieniano w trakcie ewaluacji, a modyfikacja punktacji czasopism naukowych trwała do grudnia 2021 roku. Warto

także dodać, że kryterium III obarczone było subiektywną oceną ekspertów, innymi słowy nie było pochodną algorytmu tak, jak pozostałe kryteria.

Plany i cele na przyszłość to bardziej intensywna realizacja strategii wydziałowej polegającej na utrzymaniu jakości i szybkiego tempa publikowania wyników badań naukowych, zatrudnienie liderów nowych grup badawczych, współpraca z prestiżowymi laboratoriami w ośrodkach zagranicznych i konsekwentne zwiększanie efektywności pozyskiwania zewnętrznych **środków finansowanych**, między innymi z Unii Europejskiej. Podstawą sprawnie i efektywnie prowadzonych badań jest infrastruktura, dlatego też planujemy regularnie poszerzać nasz park aparaturowy, inwestując w najlepsze rozwiązania techniczne. Będziemy wzmocniać prowadzoną już współpracę naukową z jednostkami krajowymi i zagranicznymi, bo badania interdyscyplinarne zwiększają mobilność pracowników. To wszystko jest możliwe do osiągnięcia dzięki wysokiej efektywności pracy naszych naukowców.

Dziękuję pracownikom Wydziału Biologii za dotychczasową dobrą i efektywną pracę.



Prof. UAM Jacek Wierzbicki

– dziedzina nauk humanistycznych, archeologia

Ewaluacją jakości działalności naukowej żyliśmy intensywnie co najmniej dwa lata (2020-2021), a to z przyczyny jej przedłużenia o rok. W sumie dobrze, że tak się stało, bo – jak sądzę – w 2020 roku nie byliśmy do niej dobrze przygotowani – ani na poziomie Wydziału, ani uczelni.

Dzięki mobilizacji wszystkich pracowników i zaangażowaniu redaktorów wydziałowych prawie bezbłędnie udało się wprowadzić do Bazy Wiedzy wszystkie publikacje (eksperci zakwestionowali tylko jedną pozycję). Sprawnie działał też zespół pracujący nad dwoma opisami wpływu działalności naukowej na społeczeństwo i gospodarkę.

Otrzymana ocena (kategoria A+) oczywiście nas satysfakcjonuje, chociaż nie do końca wiem, jak ją interpretować. Do tej pory nie opublikowano jeszcze pełnych wyników ewaluacji, a więc nie wiemy dokładnie, jak wypadliśmy na tle innych jednostek, w czym byliśmy najlepsi (prawdopodobnie w kryterium I), a w czym i jak moglibyśmy się poprawić.

Nie wiemy, jak będzie wyglądać kolejna ewaluacja, dlatego bardzo trudno wyznaczać sobie jakieś konkretne cele na dziś i na przyszłość.

Już od początku tego roku bierzemy udział w pewnej grze, której wyniki zostaną ogłoszone dopiero za cztery czy pięć lat, ale obecnie nie jesteśmy pewni, czy w tej grze możemy piłkę rzucać ręką czy raczej kopać nogą i czy punkty będą przyznawane za bramki, czy może tylko za rzuty do kosza. Z doświadczenia ostatnich lat wynika jednak, że reguły tej gry będą się zmieniać w okresie oceny kilka razy.

Tak było i w ubiegłym roku. Przykładowo wykaz czasopism był aktualizowany po raz ostatni za pięć dwunasta – 21 grudnia. W przypadku kryterium III informację o nowelizacji rozporządzenia o POL-on, zwiększającej w SEDN limity znaków dla kilku ważnych pól (między innymi streszczenie osiągnięcia naukowego z 500 na 1500 znaków oraz charakterystyka dowodów wpływu z 500 do 1000 znaków), ostatecznie opublikowano 22 grudnia. W tym czasie wszystkie opisy wpływu mieliśmy już gotowe i przetłumaczone na język angielski, a znaki wraz ze spacjami w obu wersjach językowych dokładnie policzone!

Ewaluacja powinna służyć zarówno ministerstwu, jak i środowisku naukowemu, ale nie stanie się tak, jeśli ograniczy się ona tylko do rozdania kategorii.



Prof. UAM Roman Gołębiewski i prof. Sławomir Breiter,

dziedzina nauk ścisłych

i przyrodniczych – nauki fizyczne

Ostatnia ewaluacja dla osób przygotowujących dane miała charakter kompleksowy, by nie powiedzieć: totalny. Jednym z elementów negatywnych w ewaluacji w naszej ocenie są indywidualne oświadczenia, które wymuszają konieczność kontaktu z osobami, które wyjechały lub przeszły na emeryturę. Fakt ten znacznie utrudnia politykę ewaluacyjną. Warto także podkreślić zmienność reguł ewaluacyjnych, które powstawały w ciągu ostatnich pięciu lat. Również ten fakt powodował pewne niejasności i utrudnienia. Niestety, obawiamy się, że w kolejnych latach znów kryteria ewaluacyjne będą się zmieniać.

Na Wydziale Fizyki musieliśmy przygotować do ewaluacji dwie dyscypliny: nauki fizyczne i astronomię. Obydwie otrzymały kategorię A, co jest chyba sprawliwą oceną,



Prof. UAM Aldona Żurek,

dziedzina nauk społecznych – nauki socjologiczne

Poznańska socjologia ma stosunkowo, jak na nauki społeczne, długą historię, sięgającą początków XX wieku. Dlatego też, będąc bardzo mocno zwróconymi na problemy współczesności, nie zapominamy o badaczach, o których mówimy: nasi mistrzowie. Poszanowaniu dla tradycji towarzyszy potrzeba wpisania się w dokonujące się współcześnie przemiany społeczne i kulturowe. Tak też poznańscy socjologowie traktują zmiany systemowe związane z uprawianiem badań naukowych i kształceniem akademickim.

Nowy system parametryzacyjny, któremu towarzyszyły zmiany organizacyjne i instytucjonalne na UAM, przyjęty został z obawą i pewną nieufnością. Jednocześnie tę nową sytuację formalną potraktowaliśmy jako wyzwanie, z którym należy się zmierzyć, osiągając zakładane cele. Jednym z nich było, co oczywiste, osiągnięcie wysokiej pozycji w rankingu uczelni prowadzących badania w obszarze nauk socjologicznych.

Pierwsze próby oceny konsekwencji, jakie środowisku poznańskiej socjologii (działającej wtedy jako Instytut Socjologii) mogła przynieść nowa ustawa o szkolnictwie wyższym, miała miejsce już w 2017 roku. Ówczesne kierownictwo jednostki podjęło działania nakierowane na trzy obszary. Po pierwsze – szeroką akcję informacyjną skierowaną do wszystkich pracowników Instytutu Socjologii. Po drugie – stworzony został system wsparcia rozwoju naukowego pracowników,

mający także finansowy charakter, o czym pracownicy byli informowani w trakcie indywidualnie prowadzonych konsultacji. W końcu trzecim obszarem działań adaptacyjnych była polityka zatrudnieniowa. Priorytetem stało się zatrudnianie nowych pracowników na podstawie ich przydatności dydaktycznej dla dwóch kierunków studiów, łączącej się z dużym potencjałem aktywności badawczej i publikacyjnej.

Władze nowo powołanego w 2019 roku Wydziału Socjologii kontynuowały wypracowaną wcześniej politykę, odnoszącą się do kwestii badawczych i publikacyjnych. Istotną pomocą w jej realizacji było wsparcie ze strony władz uczelni, w szczególności możliwość korzystania z programu ID-UB. Pierwszoplanowym zadaniem dla grona dziekańskiego było stworzenie warunków, w których potencjał doświadczonych kadry pracowników oraz młodych badaczy zostałyby wykorzystany w taki sposób, w którym indywidualne sukcesy (a mamy ich sporo) przekuwane byłyby w osiągnięcia całej społeczności Wydziału. Drobnym już tego uzupełnieniem jest to, że pracownicy Wydziału współpracują ze sobą, tworząc międzyzakładowe zespoły (badawcze, dydaktyczne czy realizujące trzecią misję uniwersytetu), których osiągnięcia są szczególnie przez nas cenione. Jak sądzimy, to, że w ocenie parametryzacyjnej jesteśmy jednym z pięciu ośrodków akademickich, które uzyskały ocenę A (A+ nie została przyznana w dyscyplinie nauki socjologiczne), wynika z mocnych więzi instytucjonalnych i osobistych, które nas łączą.

jeśli zbilansować wszystkie mocne i słabe strony badań prowadzonych na naszym Wydziale. W podstawowym kryterium I w obu dyscyplinach zdobyliśmy za publikacje (niestety udział patentów był marginalny) wynik powyżej poziomu referencyjnego dla kategorii A. W drugim kryterium w dyscyplinie nauki fizyczne wynik był gorszy, ale znakomita punktacja opisów wpływu badań na otoczenie społeczne (najlepszy wynik ze wszystkich dyscyplin na naszym Uniwersytecie) skompensowała słaby wynik grantowy. W astronomii wynik był dokładnie odwrotny – granty i dochody z badań zrekompensowały skutki gorszej oceny opisów wpływu badań na otoczenie społeczne.

Skuteczne przygotowanie danych do tak bardzo skomplikowanego systemu ewaluacji możliwe było tylko dzięki

połączeniu dwóch czynników: informatyzacji (Baza Wiedzy UAM i portal SEDN) oraz zaangażowania dużego grona osób na wszystkich szczeblach (od redaktorów Bazy Wiedzy do Uczelnianego Zespołu ds. Ewaluacji). Ponieważ narzędzia i struktury sprawdziły się dobrze, z perspektywy Wydziału Fizyki musimy skupić się raczej na podniesieniu wyników tam, gdzie wypadły one słabiej. W praktyce oznacza to konieczność wypracowania metod zachęcania i motywowania naukowców do wnioskowania o granty i do podjęcia aktywności w poszukiwaniu i zdobywaniu zleceń zewnętrznych na badania naukowe. Jestem przekonany, że przy posiadanej przez nasz Wydział aparaturze badawczej będzie to możliwe. Jednym z kluczowych czynników mogących wpłynąć na efektywność tych działań jest odpowiednia promocja naszej infrastruktury.



Prof. Roman Kubicki,

dziedzina nauk humanistycznych – filozofia

W internecie moją uwagę zwróciła ta informacja: „W wykazie kategorii naukowych przyznanych w 2022 roku podmiotom systemu szkolnictwa wyższego i nauki w poszczególnych dyscyplinach naukowych przez Ministra Edukacji i Nauki znalazło się 1145 podmiotów. Z czego 65 otrzymało kategorię A+, A – 323 podmioty, B+ – 582, B – 139, natomiast C – 36”. To językowo koszmarnie zdanie jest niewątpliwie prawdziwe. Dlatego je cytuję. Zastanawia mała liczba przyznanych kategorii A+ i jeszcze mniejsza kategorii C. Mojej filozofii przyznano kategorię A. Z werdyktu jesteśmy zadowoleni, choć nie – szczęśliwi. Dlatego napisaliśmy od tej oceny odwołanie.

Podejrzewam, że celem politycznym ewaluacji było przetrzymywanie naukowców w pozycji na baczność. Oceniając nas, ministerstwo przypomniało nam o swoim istnieniu i swojej władzy w nieco bolesny sposób, ponieważ – przypomnę – czekanie na werdykt nie wzmacnia poczucia własnej wartości, jego konsekwencje zaś nie konsolidują środowiska uczonych, lecz je dzielią. 24 podmioty były ewaluowane w dyscyplinie filozofia: 8 otrzymało kategorię A, 13 kategorię B+ i 3 kategorię B. Dziwi brak kategorii A+. Na pewno, delikatnie mówiąc, zastanawia przyznanie kategorii B Instytutowi Filozofii i Socjologii PAN, jak i IFz UMCS. Pamiętajcie – mówi do nas władza – są wśród was bardzo dobrzy, ale nie ma bardzo dobrych z wykrzyknikiem. Przyjmuję to przypomnienie z pokorą. Zarazem wiem przecież, że „topograficzna” mapa polskiej filozofii, zaproponowana przez ewaluacyjny werdykt, jest nie zawsze zgodna z mapą,

którą nieustannie tworzy wieloletnie doświadczenie polskich, nie tylko współczesnych, filozofów i filozofek.

Celem merytorycznym ewaluacji było zapewne pobudzenie naukowców do jeszcze większej aktywności. I tak też się w naszym środowisku stało. Gdyby nie ogromna praca **prof. Karoliny M. Cern, dr. Marcina Byczyńskiego i dr. Krystiana Szadkowskiego**, nie byłoby perfekcyjnie opracowanego przez nich raportu ewaluacyjnego. Ale nie byłoby przecież tego raportu, gdyby nie bardzo dobre publikacje poznańskich filozofów, gdyby nie ich granty i gdyby nie wpływ ich naukowej twórczości na polską wyobraźnię.

UCHWYCONE W KADRZE



We wtorek 13 września w Sali Lubrańskiego Collegium Minus UAM odbyła się uroczystość z okazji 45 lat pracy naukowej, wydawniczej i społecznej prof. Ryszarda Wryka.



Wejść głębiej do organizmu

Dr Ewelina Wieczorek-Szweda z Wydziału Chemii w ramach Sonatiny 6 otrzymała finansowanie projektu „Nanocząstki złota funkcjonalizowane kompleksami dipirometenu i azadipirometenu z cynkiem(II) jako nowe podejście w terapii fotodynamicznej”. Rozmawia z nią Krzysztof Smura.

Wróciła pani na UAM po kilku latach nieobecności?

Rzeczywiście miałam przerwę, choć kontaktu z UAM nigdy nie utraciłam. Po studiach na Wydziale Chemii zrobiłam doktorat na Uniwersytecie Medycznym, ale pracowałam tam też w bardzo podobnej dziedzinie związanej z syntezą nanocząstek. Po doktoracie postanowiłam wrócić na moją macierzystą uczelnię i na Wydział Chemii. W zespole **prof. Violetty Patroniak** pracuję wprawdzie od niedawna, ale znam go już od wielu lat. Jego zarówno tematyka badawcza, jak i dokonania zawsze były mi bliskie, a nawet inspirujące, bo sama zawsze chciałam pracować w tej tematyce. Projekt, na który uzyskałam dofinansowanie, stanowi połączenie medycyny i chemii – prowadzi do zastosowania nanocząsteczek w leczeniu nowotworów.

Tematem interesuje się pani od dawna?

Zacząło się na doktoracie, ale już robiąc magisterium, wiedziałam, jaką ścieżką chcę podążać. Grantuzyskany z NCN bardzo w tym pomoże. Przed nami trzy lata pracy. Zaczynamy w październiku, a efektem mają być publikacje w czasopiśmie o zasięgu globalnym.

Na czym polega terapia fotodynamiczna?

Polega ona na wprowadzeniu do miejsca zaatakowanego przez nowotwór, a stricte w komórki nowotworowe, pewnego związku chemicznego. W tym przypadku są to nanocząstki złota funkcjonalizowane kompleksami dipirometenu i azadipirometenu z cynkiem. Naświetlamy komórki nowotworowe światłem o określonej długości fali. Tym samym generujemy tlen singletowy, tj. reaktywną formę tlenu niewystępującą w warunkach naturalnych. Stężenie tego rodzaju tlenu wokół komórki jest stosunkowo niewielkie i atakuje oraz niszczy komórki nowotworowe. Do tej pory ten fotosensybilizator wprowadza się w sposób nieinwazyjny. Zastosowanie znajduje najczęściej w przypadku nowotworów powierzchniowych, np. w skórze. Po takiej terapii pacjent musi jednak bardzo uważać np. na ekspozycję na słońce, bo ma w sobie związki, które nadal wykazują aktywność.

Czyli obecnie problem dotyczy nowotworów osadzonych głębiej?

Tak. Niestety działanie to ich nie obejmuje. Dlatego teraz głównym trendem w poszukiwaniach w terapii fotodynamicznej jest znalezienie takiego związku chemicznego, który nie będzie

toksyczny, nie będzie się akumulował na dłużej w organizmie i będzie mógł być wprowadzony do wewnętrznych organów pacjenta, aby po terapii chory mógł normalnie funkcjonować. Są już informacje o stosowaniu tego typu środków w terapii klinicznej, ale do powszechności potrzeba jeszcze wielu badań.

Co takiego mają w sobie nanocząstki złota w połączeniu z cynkiem?

Same nanocząstki złota są stosowane np. w klinicznym obrazowaniu, w niektórych terapiach nowotworowych. Mają duży potencjał i są teraz na topie. Można otrzymywać cząstki różnego kształtu. Mnie zafascynowały doniesienia o nanopętach. Razem z zespołem, który dopiero buduję, będę chciała docelowo wprowadzić moje kompleksy cynku do organizmu. W tym celu muszę polepszyć ich biodostępność i rozpuszczalność – aby były łatwiej przyswajalne przez organizm. I właśnie nanocząstki złota mają w tym pomóc. Chcę je zbadać w połączeniu z kompleksami cynku i do tego bezpośrednio na komórkach nowotworowych. Badania będą przeprowadzane in vitro. In vivo na pewno znacznie przedrożyłoby cały projekt.

W trakcie badań skorzysta pani z doświadczenia innych zespołów?

Zdecydowanie tak. Projekt będę realizować we współpracy z dr hab. Małgorzatą Kucińską z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu, która ma bardzo duże doświadczenie w terapii fotodynamicznej. Mam też zaplanowaną współpracę z uniwersytetem w Strasburgu i prof. Paolo Samori. Jego zespół w tematyce nanocząstek to światowa czołówka badaczy, współpracujących już od lat z prof. Violetta Patroniak. Widać to po liczbie publikacji w najważniejszych tytułach naukowych.

Sprzętu wystarczy?

Na pewno, Wydział Chemii jest świetnie zaopatrzone. Ponadto mamy przecież współpracę z Centrum Zaawansowanych Technologii, no i ogromne zaplecze badawcze w Strasburgu, z którego będę mogła skorzystać. Tu nie mam obaw.

A pieniędzy?

Mam wątpliwości związane choćby z inflacją. Grant zaczęłam pisać dwa lata temu i od tej pory wiele się zmieniło. Ceny choćby odczynników wzrosły o 30 procent, ale jestem dobrej myśli.

(Nie)odkryte Królestwo Bosporańskie

Dr Michał Halamus, historyk starożytności i epigrafik, będzie realizował na UAM projekt nagrodzony w konkursie NCN – Sonatina 6. Naukowiec związany przez ostatnie lata z Uniwersytetem Wrocławskim tym razem zdecydował się prowadzić badania w Poznaniu.



Zachętą do współpracy dr. Halamusa z UAM niewątpliwie są bliskie relacje między starożytnikami z obu uniwersytetów. **Prof. Leszek Mrozewicz**, wybitny historyk, który w tym roku otrzymał doktorat honoris causa UW, recenzował pracę doktorską młodego badacza.

– Dzięki jego osobie badania nad Morzem Czarnym i obszarem naddunajskim na UAM od dawna odznaczały się wysokim poziomem zaawansowania. Ponadto UAM to świetna uczelnia, bardzo dobrze umocowana w światowej nauce, dlatego jestem przekonany, że realizacja mojego projektu właśnie tutaj stanowić będzie dla mnie duży krok naprzód – mówi dr Halamus.

Projekt zatytułowany „Królestwo Bosporańskie i Rzym od czasów Mitrydatesa Eupatora” ma za zadanie pogłębić i uzupełnić badania dotyczące północnych wybrzeży Morza Czarnego w starożytności, które historyk prowadził w ramach studiów doktoranckich.

– Królestwo Bosporańskie stanowi niezwykle interesujący przykład wieloetnicznego starożytnego państwa, które przez kilka stuleci funkcjonowało pod egidą odległego Imperium Rzymskiego. Jednak, co ciekawe, nigdy nie stało się integralną częścią żadnej z prowincji. Bogaty zbiór kamiennych inskrypcji wyprodukowanych przez centra greckie, bogata kolekcja monet, a także mniej liczne wzmianki w pracach antycznych autorów dają możliwość śledzenia procesów zachodzących w tej części świata grecko-rzymskiego – przekonuje naukowiec.

Historyk będzie analizować problemy badawcze zarówno z perspektywy lokalnej, jak i globalnej.

– Wielowiekowy sojusz z Rzymem, ówczesnym supermocarstwem, uwidaczniał się w wielu zjawiskach zachodzących w Królestwie. Poza oczywistymi wydarzeniami politycznymi i aktywnością militarną, które muszą zostać uwzględnione, zamierzam spojrzeć na pewne procesy kształtowania się odrębnej – bosporańskiej kultury, w której fakt pozostawania w kręgu kultury śródziemnomorskiej odgrywał znaczącą rolę. Dzięki stosunkowo dużej liczbie źródeł wytwarzanych na przestrzeni niemalże tysiąca lat (od V w. p.n.e. do IV w. n.e.) możliwe staje się

prześledzenie stopniowych zmian w sposobie autoprezentacji elit królestwa, a także zmian w sposobie postrzegania istoty sojuszu z imperium. W celu pełnego uchwycenia wspomnianych przemian zdecydowałem się na zastosowanie ujęcia diachronicznego – czyli skupionego na ewolucji znaczenia symboli i języka – opowiada.

Badania dr. Halamusa mogą rzucić nowe światło na nieodkrytą w pełni historię północnych wybrzeży Morza Czarnego w starożytności. Ostatnia monografia całościowo przedstawiająca dzieje królestwa ukazała się ponad pół wieku temu w interpretacji nauki sowieckiej. Zdaniem badacza również opracowania napisane w ostatnich 30 latach, przez autorów pochodzących z innych krajów, sprawiają wrażenie tworzonych pod wpływem ideologii.

Naukowiec wyjedzie na półroczny staż badawczy do Berlińsko-Brandenburskiej Akademii Nauk, a dokładnie do zespołu Corpus Nummorum pod przewodnictwem dr Ulrike Peter i prof. Vladimira Stolby. Dr Halamus będzie miał też możliwość pracy w berlińskim Münzkabinett, posiadającym jedną z największych kolekcji numizmatycznych na świecie. Niestety z powodu wojny historyk nie będzie miał dostępu do sporej części materiału źródłowego znajdującego się na terytorium Rosji i Ukrainy. – Jednak dzięki stażom i badaniom prowadzonym w poprzednich latach mogę się skupić na próbie syntezy opartej na zgromadzonych wcześniej informacjach – przekonuje.

Dr Michał Halamus ukończył historię na UW. Rozprawę doktorską „The Bosporan Kingdom and Rome” napisał w ramach programu „Międzynarodowe Projekty Doktoranckie” FNP, studiując na uniwersytetach w Liverpoolu, Sankt Petersburgu i Wrocławiu. W ostatnich latach odbył liczne staże i wizyty studyjne w Berlinie, Oksfordzie, Atenach, Moskwie i Monachium. W 2022 r. przez kilka miesięcy przebywał na Uniwersytecie Gandawskim jako visiting fellow. Od 2020 r. kieruje własnym projektem NCN Preludium „Kształtowanie się sytuacji politycznej w Królestwie Bosporańskim: greckie i nie-greckie elity w świetle badań ilościowych i jakościowych”.

Ewa Konarzewska-Michalak

Lem był chory na Polskę

Z prof. Agnieszką Gajewską, autorką nominowanej do Nagrody Nike książki „Stanisław Lem. Wypędzony z Wysokiego Zamku” i laureatką Nagrody Literackiej Gdynia, rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.



Zanim napisała pani biografię Stanisława Lema, odkryła pani, że pisarz był Żydem. Stało się to za sprawą intuicji? Czy była ona decydująca w rozwikłaniu tej zagadki?

To nie intuicja, a metodologia badań literackich sprawiła, że zajęłam się pracą nad biografią Lema. Studia nad mniejszościami, studia żydowskie i liczne prace teoretyczne pozwoliły mi krytycznie zinterpretować dokumenty osobiste i zdystansować się do dwóch wywiadów rzek, z których większość badaczy i badaczek czerpała dotychczas informacje o jego rodzinie i przedwojennym życiu we Lwowie.

W pewnym momencie pracy nad pierwszą książką zrozumiałam, że ani autobiograficzny „Wysoki Zamek”, ani wywiady nie pozwolą mi odtworzyć wydarzeń z życia Lema i jego rodziny. Najważniejsza okazała się więc skrupulatność i rzetelność, a to oznaczało kilkuletnie badania w archiwach. Z uwagi na to, że niewiele znalezionych w nich dokumentów potwierdzało wersję Lema, musiałam rozpocząć pracę typową dla historyczki i starać się zrozumieć kontekst historyczny, polityczny i kulturowy. Napisana przeze mnie książka to efekt 10 lat mozolnej pracy, szukania drobiazgów i wyjazdów na kwerendy, które niejednokrotnie okazywały się daremne.

Włożyła pani ogromny wysiłek w badania. Bardzo trudno było na przykład dotrzeć do informacji o rodzicach pisarza. Kiedy nastąpił przełom?

Tych przełomów, które zmieniały trajektorie poszukiwań, było kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt. Przy pisaniu „Zagłady i gwiazd” ważnym dokumentem okazał się spis gminy żydowskiej we Lwowie, gdzie widniało nazwisko ojca pisarza, Samuela Lema. Kluczowe było więc podążanie za dokumentami. Przy okazji wiele nauczyłam się o archiwach państwowych i zasadach ich funkcjonowania. Brak adekwatnego wsparcia finansowego ze strony państwa tych instytucji sprawia, że

nie są one odpowiednio wyposażone, również pod względem technologicznym, co utrudnia badania. Przy poszukiwaniu informacji o rodzinie Lema korzystałam z zagranicznego portalu, ponieważ niezależna od polskiego państwa organizacja zdigitalizowała dokumenty i zaprojektowała wyszukiwarke, która pomaga odnaleźć żydowskie metryki w Archiwum Głównym Akt Dawnych. Życzyłabym wszystkim archiwom w Polsce, żeby miały takie zaplecze, jak IPN. Myślę, że mielibyśmy więcej książek takich jak moja, gdybyśmy mieli łatwiejszy dostęp do materiałów zdeponowanych w kraju i nie musieli sięgać do nich przez amerykańskie serwery. To samo dotyczy archiwum TVP, którego zbiory należą przecież do nas wszystkich, a żeby uzyskać dostęp do kopii archiwalnych programów i widowisk, trzeba liczyć się z naprawdę poważnymi kosztami.

Niektórzy Żydzi po wojnie wyparli się swego pochodzenia, za co zapłacili wysoką cenę. Jak to było w przypadku Lema?

Mechanizm ukrywania tożsamości pozostaje wciąż ten sam. Dzisiaj niektórzy z naszych kolegów i koleżanek nie mówią o swojej homoseksualności nie dlatego, że wypierają się swojej tożsamości, tylko dlatego, że z dużym prawdopodobieństwem mogą zakładać wrogą reakcję. W tym kontekście jeśli coś ukrywamy, to nie dlatego, że się tego wstydzimy, tylko dlatego, że nasza tożsamość nie jest akceptowana, a jej ujawnienie stanowi realne zagrożenie dla nas i dla naszych bliskich. Stygmatyzacja uniemożliwia nam znalezienie przyjaciół, pracy, utrudnia awans. Lem wcale nie chciał wypierać się swojego pochodzenia zaraz po wojnie, ale skłoniły go do tego doświadczenia zarówno pogromu krakowskiego, jak i kieleckiego oraz późniejsze antysemityczne wystąpienia w odwilżowym roku 1956, a rok 1968 tylko utwierdził go w słuszności ukrywania własnej przeszłości. Lem zrobił to, co większość młodzieży w jego sytuacji. Zniknięcie Żydów z Krakowa czy innych miejsc nie oznacza, że oni wszyscy wyemigrowali,

tylko że przestali o tym mówić, ponieważ byli prześladowani i piętnowani, a państwo – deklarujące równość wszystkich – nie podejmowało żadnych działań, by ich chronić. Jeśli uświadomimy sobie, że Stanisław Lem ukrywał swoją przeszłość i związki z tradycją żydowską przez 60 lat, to zrozumiemy skalę lęku, jaki wywołał antysemityzm w powojennej Polsce.

Zastanawiam się, jak Lemowi udało się utrzymać to w tajemnicy. Czy ludzie ze środowiska pisarza naprawdę niczego się nie domyślali?

W Krakowie zamieszkało po wojnie wielu wygnanych ze Lwowa ekspatriantów, a ojciec Lema był żydowskim lekarzem, należał do lwowskiej elity i był rozpoznawalny, ponieważ oprócz prowadzenia prywatnej praktyki pracował także w placówkach państwowych. Tymczasem Lem uparcie powtarzał, że o swoim żydowskim pochodzeniu dowiedział się dopiero, kiedy we Lwowie zaczęły obowiązywać ustawy norymberskie, co sugerowało, że ma dalekich żydowskich krewnych. Dał się przekonać do ślubu kościelnego, do którego doszło, mimo że nie został ochrzczony. Starał się opowiadać o swoich wojennych losach, by nie naruszać polskiej pamięci zbiorowej. Nie tylko Stanisław Beres i Tomasz Fiałkowski przyznają teraz, że podczas udzielania wywiadów każde pytanie o żydowską przeszłość zbywał milczeniem, reagował na nie gniewem albo wyciągał aparat słuchowy i w ten sposób kończył rozmowę. Coraz trudniej jest mi czytać te wywiady, bo dostrzegam w nich rozpaczliwe próby uspojnienia własnej wersji wydarzeń. Przykładowo opowiadając o losach ojca podczas wojny, wplatał w tę historię doświadczenia teścia, dzięki czemu jego opowieść przylegała do polskich wyobrażeń. Jednak jego projekt zapomnienia, wyleczenia się samemu z wszystkich ran i traum, nie powiódł się. Milczenie o przeszłości wzmagało stany depresyjne, które nazywał w prywatnej korespondencji „wstrętem do życia”. Niemniej kiedy udzielał wywiadów po angielsku, na przykład Raymondowi Federmanowi, czy w korespondencji z Michaelem Kandlem mówił otwarcie o swoim żydowskim doświadczeniu, co potwierdza moją tezę, że to polski antysemityzm zmusił go do milczenia. Myślę, że wiele osób nie tylko w Polsce wiedziało, że Lem ma związki z tradycją żydowską, ale szanowało jego decyzję o milczeniu. Kultura polska XX wieku nie była gotowa na przyjęcie tej opowieści.

Czy literatura była dla Lema nieświadomą formą terapii?

Myślę, że literatura nie mogła go wyleczyć, a pisanie raczej wywoływało demony przeszłości. Wiele jego najważniejszych książek ma strukturę koszmaru sennego, dzieje się w labiryntowych, klaustrofobicznych przestrzeniach, opowiada o narastającym poczuciu zagrożenia i ucieczce. Stworzeni przez niego bohaterowie nie mają wielkiego wpływu na swoje życie, ich decyzjami i losem rządzi przypadek. W ten sposób funkcjonuje trauma: powraca w różnych konfiguracjach, odsłaniając coraz to nowsze trudne doświadczenia. Lem nie konstruował swoich powieści według ułożonego wcześniej schematu. Sam twierdził, że większość powieści, które powstały między 1958

a 1961 rokiem, napisał pod wpływem natchnienia. Oddał w nich atmosferę kosmicznej alienacji oraz ukazał, w jaki sposób lęk może doprowadzić do myśli samobójczych.

Lem korespondował z Ursulą Le Guin, znaną pisarką SF. W listach potrafił być krytyczny wobec jej twórczości. Jaka była ich relacja?

Lem korespondował z dwiema pisarkami SF. Najpierw była to Ariadna Gromowa, która miała podobne doświadczenia życiowe co on, a jej pierwsza książka przypomina jego „Czas nieutracony” i dzieje się podczas okupacji niemieckiej. Mąż Gromowej zginął w Babim Jarze, o czym Lem wiedział, ponieważ spotykali się osobiście. W listach szeroko dyskutowali nad statusem SF, a Lem szczegółowo opisywał, co mu się podoba w jej książkach, a co go drażni.

Znajomość z Ursulą Le Guin była wyłącznie korespondencyjna. To ona pierwsza do niego napisała. Zaciekaawił ją artykuł Lema opublikowany po angielsku o przyszłości SF. Przeczytała też jedną z jego powieści i uznała, że warto wymienić się pisarskimi oczekiwaniami wobec konwencji SF. Uważała, że ona, Lem, Dick i Borges to najważniejsi twórcy fikcji spekulatywnej we współczesnym świecie. Takie towarzystwo Lem był w stanie zaakceptować, jednak w rozważaniach o przyszłości gatunku pozostał wierny swoim tezom z „Fantastyki i futurologii”, czyli uważał, że SF osuwa się w tanią rozrywkę. Tezy te głosił dosyć hardo, jednocześnie doceniając książki Le Guin. Dla Lema do końca życia najważniejszy w pisaniu pozostał namysł nad rozwojem technologii i wyzwania, jakie technologia stawia przed filozofami i etykami. Z czasem zasklepił się w swoich poglądach. Widać to zarówno w korespondencji z Ariadną Gromową, jak i Ursulą Le Guin, które namawiały go do powrotu do fikcji. Widziały, że jego eseje naukoznawcze są ważne, ale nie tak interesujące jak to, co wymyślił w swoich powieściach. Lem zważył na możliwości fikcji, jednocześnie w tym samym okresie pisał do bliskich przyjaciół, że nie ma siły wrócić do fabuły. Nie potrafił już tego robić. Przez jakiś czas myślałam, że jego narzekania są mało przekonujące, bo twierdził, że to sytuacja w pomarcowej Polsce uniemożliwia mu pracę twórczą. Jednak wkrótce zrozumiałam, że kiedy wyjechał do Wiednia po wprowadzeniu stanu wojennego, mimo złego stanu zdrowia napisał tam trzy książki, między innymi „Fiasko”, bardzo istotne w jego twórczości. Był więc najwyraźniej chory na Polskę.

Agnieszka Gajewska (ur. 1977) pracuje w Instytucie Filologii Polskiej UAM w Poznaniu, jest profesorką literaturoznawstwa, autorką książek „Stanisław Lem. Wypędzony z Wysokiego Zamku” (2021), „Holocaust and the Stars. The Past in the Prose of Stanisław Lem” (2022), „Zagłada i gwiazdy. Przeszłość w prozie Stanisława Lema” (2016) oraz „Hasło: feminizm” (2008). Redaktorka naukowa antologii przekładów „Teorie wywrotowe” oraz współredaktorka (razem z Maciejem Michalskim) „Kultur dziewictwa” (2020). Za biografię Lema otrzymała Nagrodę Literacką Gdynia (2022) oraz nagrodę Krakowska Książka Miesiąca (2022). Kieruje Interdyscyplinarnym Centrum Badań Płci Kulturowej i Tożsamości UAM.

Budujemy świadomość historyczną

Z prof. Violetą Julkowską, współprzewodniczącą Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej Historyków i Geografów, pierwszą kobietą na tym stanowisku od czasu powstania Komisji 50 lat temu, rozmawia Krzysztof Smura



Pół wieku Komisji to bardzo długi czas...

Materia jest bardzo delikatna; wymagała i nadal wymaga pracy najlepszych historyków i geografów z obu stron. Od 1972 roku przez lata przewinęły się przez Komisję trzy pokolenia naukowców. Były zalecenia, zmieniały się okoliczności, były polityczne zawirowania. Komisja mimo to trwała, bo dla nas najważniejszy jest nieprzerwany dialog. Prace Komisji, która powstała pod patronatem UNESCO, zostały docenione na całym świecie. Po nas rodziły się kolejne gremia, na przykład komisje japońsko-koreańska, niemiecko-francuska, niemiecko-czeska itd. To znak, że poszliśmy właściwą drogą, i powód do odczuwania satysfakcji. Komisja jest ciałem kolegialnym, któremu przewodniczę razem z prof. dr. hab. Hansem-Jürgenem Bömelburgiem z Uniwersytetu w Giessen. Trzeba też zauważyć, że powołanie Komisji Podręcznikowej wiązało się z zadaniem normalizacji stosunków polsko-niemieckich, a jednym z celów jej działania była analiza oficjalnego obrazu przeszłości, zwłaszcza problemów spornych lub mogących być zarzewiem konfliktu między obu państwami. W efekcie dokonywanych analiz podręczników i atlasów geograficznych powstawały zalecenia, z których pierwsze 14 zostało wypracowanych już w 1972 roku.

W pracach Komisji nigdy nie brakowało poznaniaków...

To prawda. Od początku wśród jej członków nie brakowało poznańskich profesorów, byli to: Gerard Labuda, Stanisław Czubiński, Hubert Orłowski, Lech Trzeciakowski i Marian Wojciechowski. Przez wiele lat w pracach Komisji uczestniczył

geograf **Tadeusz Stryjakiewicz**, a niedawno dołączyli **Alina Zajadacz** i **Mariusz Menz**. To grono powiększają także współpracujący z Komisją nauczyciele historii, absolwenci UAM, wchodzący w skład powołanej w 2018 roku Grupy Roboczej Nauczycieli i Nauczycielek: Wiesława i Bogdan Araszkiwiczowie, Katarzyna Moskiewicz i Adam Bech.

Czy od 1972 roku stereotypy Polak – Niemiec wyewoluowały?

Zdecydowanie tak. Profesorowie Władysław Markiewicz i Georg Eckert w 1972 roku zaczynali od dużych problemów i wielkiego poziomu kontrowersji wkoło przedstawiania obrazu Polaków i Niemców po obu stronach Odry. Kolejne generacje naukowców kontynuują pracę rozpoczętą przez poprzedników. Jest łatwiej, ale wciąż ciekawie. Praca Komisji dzisiaj polega nadal na obustronnym monitorowaniu treści podręczników, ale od wielu lat skupia się na podejmowaniu wspólnych tematów naukowych i dydaktycznych, jak na przykład czytanie krajobrazów kulturowych, problem migracji, muzea i media w nauczaniu historii. Oczywiście czujemy nad tym, aby obraz przeszłości w podręcznikach był w miarę rzetelny i nie tworzył negatywnych przekazów. Przykładem tzw. polskie obozy koncentracyjne. Po interwencji wydawca niemiecki wycofał cały nakład. To konieczność. Historycy muszą pozostawać z sobą w ciągłym dialogu, a dodajmy, że Komisja jest najstarszym zinstytucjonalizowanym forum dialogu polsko-niemieckiego po II wojnie światowej.

Były też interwencje Niemców w polskie wydania?

Nie. W spotkaniu Wschodu z Zachodem to raczej druga strona korzysta z tego, że dowiaduje się więcej na temat historii Wschodu. Historiografia niemiecka, co jest związane z ich kulturą i cywilizacją, jest skupiona bardziej na sobie. Ale to się zmienia.

Pomysł na podręczniki do historii powstał w 2008 roku. Po 12 latach projekt zakończono. Z sukcesem...

Historia projektu rzeczywiście zaczęła się w 2008 roku, kiedy ministrowie spraw zagranicznych Polski i Niemiec poparli ideę przygotowania dla polskich i niemieckich uczniów wspólnego podręcznika do historii o identycznych wersjach językowych i graficznych, napisanego wspólnie przez polskich i niemieckich historyków oraz nauczycieli. To był proces. Trzeba bowiem wspomnieć, że pierwsze lata istnienia Komisji (1972-1979) to okres trudnej, a nawet momentami beznadziejnie trudnej pracy nad wspólnym porozumieniem. I to po obu stronach. Ówczesne podręczniki do nauki historii w obu krajach były nieobiektywne, a narracje jednostronne, tendencyjne i cząstkowe. Trudno z takiej materii budować niekonfliktujący wizerunek sąsiada. Powstawały stereotypy i niechęć, co miało bezpośrednie przełożenie i duży wpływ na świadomość historyczną. To pokazywało, jak trudne, ale i ważne jest wychowanie społeczeństwa

do reagowania w sytuacjach kryzysowych w sposób, który nie odpycha. U nas doskonale to widać w przypadku Ukraińców. Mimo że w historycznych zaszczytach mamy sobie dużo do wyjaśnienia, to w kontaktach stajemy na wysokości zadania. Jesteśmy dojrzałsi o doświadczenia. Długo trwało poprawianie podręczników, aż w końcu padł pomysł stworzenia własnej narracji, czego efektem są cztery wspólne podręczniki do nauczania historii. Pokazują one naszym sąsiadom inną historię Wschodu Europy niż ta, która zaczyna się od reform Piotra I. Młodzi Niemcy lepiej poznają, zgodnie z ich 17 podstawami programowymi przypisanymi do landów, mglistą do tej pory historię między innymi naszego kraju. Podręcznik daje także nauczycielom znacznie więcej możliwości, by na przykład zrozumieć, co takiego stało się dawniej i dzieje się dzisiaj na Ukrainie. Potrzeba było na to wielu lat. Historia musi być informacją, by dalej rzetelnie nad jej rozumieniem pracować. Przekazując wiedzę na temat przeszłości, budujemy świadomość ludzi współczesnych i ukierunkowujemy ich myślenie na przyszłość.

Praca Komisji jest dotowana?

Na swoją działalność Komisja nie otrzymuje żadnych stałych subsydiów. Polska strona działa na zasadzie projektów i docelowych dotacji w ramach różnych fundacji. Inaczej jest po stronie niemieckiej, gdzie Komisję wspiera finansowo Ministerstwo Spraw Zagranicznych. My sami pozyskujemy środki na zorganizowanie spotkań, choćby takich jak tegoroczne. Powód był jeden, i do tego znaczący. W 2022 roku Wspólna Polsko-Niemiecka Komisja Podręcznikowa Historyków i Geografów obchodzi jubileusz 50-lecia swojej działalności. Uroczystym akcentem tego jubileuszu była konferencja zorganizowana przez Komisję we współpracy z UAM i UW. Jubileusz świętowano w Warszawie, a w otwarciu konferencji uczestniczyła Rektor UAM **prof. Bogumiła Kaniewska**.

Co było celem spotkania?

Konferencja zatytułowana „W dialogu. Nowe wizje nauczania historii” była okazją do ukazania zmieniającego się przez lata kontekstu historyczno-politycznego działalności Komisji. Historię Komisji przedstawił z perspektywy komentatora i znawcy stosunków polsko-niemieckich redaktor „Polityki”, Adam Krzemiński. Perspektywę porównawczą stworzyła również dyskusja z udziałem przedstawicieli innych komisji bilateralnych: polsko-ukraińskiej i polsko-litewskiej, ponadto muzealników, dydaktyków i nauczycieli historii. Otwarta formuła paneli dyskusyjnych z udziałem ekspertów tematycznych i uczestników Konferencji dała szansę na żywą dyskusję wokół wielu tematów aktualnie realizowanych i przyszłych zadań Komisji.

Właśnie. Jaka będzie przyszłość?

W 2021 roku UAM i Komisja podpisały porozumienie. Bardzo Komisji potrzebne, bo musimy funkcjonować w przestrzeni

publicznej, opierając się na instytucji mającej osobowość prawną i wspierającej nasze działania. UAM wspiera instytucjonalnie przyszłe działania naukowe Komisji.

50 lat pracy Komisji, cztery podręczniki do nauki historii. Ostatni z nich otrzymał nagrodę za najlepszy podręcznik... w Niemczech. Tego samego dnia u nas został zrecenzowany negatywnie i może być wykorzystywany jedynie jako źródło pomocnicze.

Czwarty tom „Europa. Nasza historia” to rzeczywiście ostatnie nasze „dziecko”, którym zamknęliśmy pewien rozdział w historii Komisji. Zależy nam na uznaniu przez polską stronę ostatniego tomu traktującego o historii najnowszej. Trochę to potrwa, ale wszyscy mamy nadzieję na to, że efekt będzie pozytywny.

Bardzo wysoki poziom wydawniczy, dydaktyczny i merytoryczny podręcznika nadal skłania do pytania: jakie to rodzi skutki?

Podręcznik bilateralny różni się od dotychczas funkcjonujących podręczników do nauczania historii pod wieloma względami. Powstał w dialogu i na drodze dwustronnych uzgodnień.

W jego konstrukcji zastosowano wiele nowych rozwiązań, które ułatwiają pracę z podręcznikiem. Każdy rozdział rozpoczyna się infografiką, którą tworzą: narracja wprowadzająca problematykę rozdziału; ilustracja, obraz lub fotografia powiązana źródłowo z epoką; mapa i oś czasu. Infografika doskonale podkreśla główne zagadnienia rozdziału, a wizualizacja treści daje pozytywny impuls poznawczy. Trzeba wiedzieć, że recenzji jest dużo. Język, dydaktyka to tylko dwie z nich. Wydawnictwo nie otrzymało ostatecznie pozytywnej recenzji historycznej, ale wycofując podręcznik z procedury recenzyjnej, wprowadziło go do sprzedaży jako materiał pomocniczy. Na rekomendację i wpis do rejestru podręczników musimy poczekać, ale jesteśmy dobrej myśli.

Co było powodem negatywnej recenzji?

XX wiek jest najtrudniejszym i najbardziej kontrowersyjnym okresem historycznym do zrecenzowania. Sam proces recenzyjny nie dotyczy Komisji. My jedynie wspieramy wydawnictwo, które wydało podręcznik. Uważamy, że recenzja merytoryczna nie może być listą życzeń zgłoszonych post factum wobec podręcznika, który musi spełniać wymogi podstawy programowej i licznych zaleceń szczegółowych, wcześniej uzgodnionych przez ekspertów. Te warunki w podręczniku zostały spełnione. Recenzent w swojej ocenie powinien był docenić wartość edukacyjną unikalnego w skali światowej podręcznika i jego roli w budowaniu dobrych relacji, ale także fakt, że tworzyło go kilkunastu specjalistów w swojej dziedzinie i kilkudziesięciu tłumaczy.

Kto wyznaczy kolejnego recenzenta?

Departament Ministerstwa Edukacji i Nauki, który zajmuje się między innymi podręcznikami.

BioGeoEko.

Doświadczając zmian klimatu

W lipcu, czyli w rozkwicie arktycznego lata, studenci Wydziału Biologii UAM uczestniczyli w kursie na Spitsbergenie, gdzie eksplorowali arktyczne ekosystemy, prowadzili badania naukowe, a przede wszystkim namacalnie doświadczali zachodzących zmian klimatu.

Kurs został zainicjowany dwa lata temu, jednak ze względu na restrykcje i inne trudności związane z pandemią COVID-19 odbył się tego lata. Uczestnicy zostali wyłonieni w ramach dwuetapowej rekrutacji opierającej się na zgłoszeniu online oraz rozmowie kwalifikacyjnej.

Ostatecznie wybranych zostało siedmioro pasjonatów: nauki, mało komfortowych wypraw, osób lubiących mierzyć się z naturą i jednocześnie odkrywać, jak ona funkcjonuje. Marzyłem o organizacji tego kursu od lat. Wreszcie się udało!

Współprowadzającymi kurs byli **prof. UAM Beata Messyasz**, hydrobiolog, badaczka różnorodności i ekologii mikrogolonów i makrogolonów, miłośniczka wód płynących i stojących, oraz

dr Łukasz Grewling, aerobiolog i botanik, ceniony specjalista badający ziarna pyłku i zarodniki grzybów unoszące się w powietrzu.

W gronie uczestników znaleźli się studenci biologii oraz biologii ze specjalnością nauczanie biologii i przyrody w szkole: Zofia Nowak, Marcelina Małecka, Katarzyna Kondrat, Zofia Marek, Julia Borkowska, Mikołaj Jastrzębski i Michał Zacharysiewicz.

Dlaczego akurat Spitsbergen?

Archipelag Svalbard, którego największą wyspą jest Spitsbergen, nazywany jest kuźnią klimatu Europy i staje się istotnym



FOT. 2X ARCHIWUM



poligonem badawczym dotyczącym zmian klimatu. Ze względu na całoroczny monitoring, najbardziej na północ wysunięty uniwersytet na świecie, a także obecność całorocznych stacji polarnych Spitsbergen uważany jest za naturalne laboratorium do prowadzenia eksperymentów i obserwacji przyrodniczych w Arktyce. Ponadto jest w miarę łatwo dostępny – można tam dolecieć bezpośrednio z Oslo.

Na Spitsbergenie bez wycięzania wzroku i specjalistycznej aparatury badawczej dokładnie widać, jak szybko znikają lodowce i jak wrażliwy na globalne zmiany jest ekosystem Arktyki. To tam, stojąc nad brzegiem morza, mamy okazję zobaczyć proste relacje, ptaki żywiące się w morzu i transportujące na ubogi w składniki odżywcze ląd biogeny w postaci guana, które następnie użyżnia tundrę i kształtuje piękne, tętniące życiem, zielone, mszyste dywany. To tam po ustąpieniu lodowców można obserwować, jak tworzy się nowy ekosystem tundrowy na przedpolu, wreszcie to tam można zobaczyć, jak nawet ograniczony wpływ człowieka negatywnie oddziałuje na ekosystem.

Główne zagadnienia kursu dotyczyły badania wpływu kolonii ptaków na funkcjonowanie lądowych ekosystemów polarnych, badania bioaerozoli (mikroskopijnych bezkręgowców, ziaren pyłku i zarodników grzybów w powietrzu) oraz biologii i ekologii ekosystemów lodowych. Część z tych badań ma charakter pionierski w tym regionie.

Dzięki nawiązanej współpracy studenci mieli przyjemność spotkać się z polskimi naukowcami w terenie i nie tylko. Profesor UJ Michał Węgrzyn przygotował dla grupy fantastyczne zajęcia dotyczące różnorodności mszaków i porostów tundry arktycznej, a prof. UJ Wojciech Szymański wprowadził w tajniki powstawania gleb na tundrowiskach. Doktor Sebastian Sikora pracujący w UNIS

(The University Centre in Svalbard) poprowadził niezwykle ważne zajęcia o bezpieczeństwie podczas pracy w regionach polarnych, zapoznał grupę z zapleczem logistycznym UNIS oraz kursami biologii polarnej. Kapitan Krzysztof Różański, arktyczny wilk morski, swoimi opowieściami zabrał grupę w świat dzikich arktycznych mórz, ale też rozkwitającego i często destrukcyjnego dla przyrody Spitsbergenu przemysłu turystycznego.

Przygód nie brakowało! Od prac w terenie, które trwały do godzin nocnych (ze względu na dzień polarny nikt nie obawiał się nadejścia mroku), po przeprawy przez zimne arktyczne strumienie i rzeki do obserwacji wpływu majestatycznych lodowców na ekosystem morski. A to wszystko w zaledwie 10 dni...

Kurs nie skończył się na wyprawie do Arktyki, dalej trwa. Studenci są w trakcie analizy materiału i opracowywania danych, które mają zostać opublikowane w międzynarodowych czasopismach naukowych. W trakcie przygotowano wspaniałą zielnik oraz dokumentację fotograficzną, które będą dostępne na Wydziale Biologii. Część zbiorów po opracowaniu zostanie zdeponowana w Muzeum Przyrodniczym UAM w Collegium Biologicum. To wszystko jednak nie jest najważniejsze – największą wartością jest wiedza i doświadczenie, które w trakcie kursu zdobyli studenci. Do serc niektórych z nich wkraść się polarny bakcyl, który prawdopodobnie nie opuści ich już nigdy.

Prof. UAM Krzysztof Zawierucha

Od redakcji: Autor od lat pracuje w regionach górskich i polarnych. Jest zakochany w górach, tundrowiskach i lodowcach, pasjonują go ekosystemy lodowe, różnorodność i rola zimnolubnych organizmów na lodowcach.

Stulecie muzykologii

– Mija sto lat od chwili zaistnienia muzykologii w Poznaniu. Byliśmy trzecim uniwersytetem w Polsce, który postawił na ten kierunek. Wcześniej, jeszcze pod zaborami, muzykologia ruszyła w Krakowie i we Lwowie. My obraliśmy „wzorzec berliński” i to odróżniało nas od innych – mówi **prof. UAM Piotr Podlipniak**, dyrektor Instytutu Muzykologii na Wydziale Nauk o Sztuce.



Gdyby nie ksiądz Wacław Gieburowski, to być może w Poznaniu jeszcze długo czekano by na wspomniany kierunek. To on był *spiryтус movens* całego przedsięwzięcia. To wybitna postać w dziejach naszej uczelni. Był inicjatorem aktywności kulturotwórczej związanej z muzyką, ale też refleksji naukowej. Stworzył podatny grunt do badań nad muzyką. W rozwoju tej inicjatywy wspomógł go Łucjan Kamiński, który po studiach w Berlinie przywiózł do Poznania tradycje szkoły niemieckiej i objął kierownictwo nowego kierunku.

– Muzykologia kojarzona jest przede wszystkim z naukowymi badaniami historiograficznymi artystycznej kultury muzycznej Zachodu – mówi prof. Podlipniak. – To po dziś dzień taki mainstream. Wiemy jednak, że muzykologia to nie tylko muzyka elit. To nie tylko kultura zachodnia. Muzykologię interesuje każdy rodzaj muzyki. Oprócz głównej gałęzi, zwanej etnomuzykologią, jest też np. muzykologia zainteresowana folklorem muzycznym czy muzyką pozaeuropejską.

Dyrektor Instytutu pytany o wybitne postacie, które nadały kierunek jednostce, jednym tchem wymienia trzy nazwiska: Kamiński, Chybiński i Stęszewski.

– Łucjan Kamiński, czyli pierwszy dyrektor i założyciel muzykologii przed pierwszą wojną światową. Druga osoba to Adolf Chybiński, który z wiadomych przyczyn musiał się przenieść do Poznania ze Lwowa. Zastąpił Kamińskiego, którego oskarżano o kolaborację i uniemożliwiono mu powrót do stolicy Wielkopolski. Okazało się to całkowitą bzdurą, ale takie były wówczas czasy. Trzecia postać to prof. Jan Stęszewski, który w latach 70. został kierownikiem Zakładu Muzykologii. To, co stworzył, to była odrodzona muzykologia, która funkcjonuje do dziś. Wcześniej mieliśmy przerwę związaną ze śmiercią prof. Chybińskiego i tendencjami do centralizacji muzykologii wokół ośrodka warszawskiego.

Dziś, gdy wymienia się główne atuty czy też muzykologiczne kierunki charakterystyczne dla Poznania, wskazuje się etnomuzykologię i muzykologiczne badania terenowe, które w Uniwersytecie Poznańskim były prowadzone jeszcze przed II wojną światową. Impuls dał im prof. Kamiński, który przywiózł tę tradycję z Berlina. To on założył archiwum fonograficzne na wzór

tego berlińskiego. Po wojnie te działania były kontynuowane. Na szczęście byli następcy Kamińskiego, jak choćby małżeństwo Sobieskich czy prof. Stęszewski, który zadbał o kontynuację badań terenowych. Ta tradycja trwa do dziś.

– Badania z zakresu historiografii muzycznej zawsze były silną stroną naszego Instytutu – opowiada prof. Podlipniak. – Innym ważnym obszarem, którym zajmujemy się w naszej placówce, są badania operologiczne. To nas wyróżnia w skali kraju. Jesteśmy jedyni. Dlaczego? Dlatego, że w Poznaniu bardzo wielu badaczy było i jest zainteresowanych operą, jak np. profesorowie **Ryszard Daniel Golianek** i **Marcin Gmys** czy nieżyjący już profesorowie Maciej Jabłoński i Jarosław Mianowski. W Poznaniu jest też długa tradycja badań instrumentologicznych, choćby ze względu na to, że mamy Muzeum Instrumentów Muzycznych. Obecnie wspólnie z językoznawcami otwieramy pierwsze w Polsce Laboratorium do Badań Percepcji Muzyki, Mowy i Gestu. Powstanie na kampusie moraskim. To nowość w ramach grantu DARIAH, która wpisuje się w zorientowaną przyrodniczo muzykologię systematyczną. Będziemy badać m.in. reakcje fizjologiczne na muzykę i sposób przetwarzania bodźców muzycznych przez człowieka.

Działalność dydaktyczna Instytutu Muzykologii nawiązuje dziś zarówno do dawnych tradycji poznańskich, jak i do ogólnoswiatowych nurtów we współczesnej muzykologii uniwersyteckiej. Instytut prowadzi licencjackie i magisterskie studia dzienne, których program obejmuje wszystkie najważniejsze obszary muzykologii historycznej, systematycznej i etnomuzykologii, a także wiele zajęć o profilu specjalistycznym, ogólnohumanistycznym i pedagogicznym. Spośród absolwentów muzykologii poznańskiej rekrutują się nie tylko przyszli naukowcy i nauczyciele przedmiotów muzycznych w szkołach muzycznych, lecz także krytycy muzyczni i pracownicy liczących się krajowych instytucji kulturalnych.

Prof. Piotr Podlipniak zapowiada, że nie będziemy w UAM dążyć do zwiększania liczby studentów (obecnie jest ich około stu). Według dyrektora Instytutu Muzykologii trzeba zważyć, jakie jest zapotrzebowanie społeczne.

Krzysztof Smura

DARIAH-PL Multico na światowym poziomie

Na Wydziale Neofilologii powstaje nowoczesne laboratorium badań językowych, a w nim korpus Multico. Inwestycja jest możliwa dzięki ogólnopolskiemu projektowi „Cyfrowa Infrastruktura Badawcza dla Humanistyki i Nauk o Sztuce DARIAH-PL”, w którym uczestniczy UAM.

W korpusie Multico naukowcy gromadzą dane związane z komunikacją interpersonalną. Interesuje ich całe spektrum informacji pojawiających się w wypowiedzi: mimika, gestykulacja, ruchy ciała, które mogą wpływać na interpretację komunikatu werbalnego. Korpus ma charakter multimodalny – łączy informacje dotyczące modalności wzrokowej (to, co widzimy) ze słuchową (to, co słyszymy).

Badacze zdecydowali, że zbiór będzie reprezentował trzy rodzaje komunikatów: wystąpienia perswazyjne (przemowy posłów w parlamencie i wystąpienia na platformie TEDex), rozmowy prowadzone w większej grupie osób (programy sportowe) i dialogi zadaniowe. Dlaczego akurat te? Bo uczestnicy posługują się w nich zróżnicowanymi środkami komunikacji. Wypowiedzi polityków cechuje na przykład cała paleta środków retorycznych.

– Analiza takiego materiału może być bardzo użyteczna dla osób zawodowo zajmujących się wystąpieniami publicznymi, które chciałyby na przykład dowiedzieć się, w jaki sposób przemawia skuteczny mówca – informuje **prof. UAM Maciej Karpiński**, koordynator zespołu Multico.

Korpus multimodalny jest próbką możliwości zespołu badawczego i laboratorium. W przyszłości naukowcy będą mogli realizować podobne korpusy na komercyjne zamówienia lub w ramach innych projektów badawczych czy badawczo-rozwojowych. Materiały można również wykorzystać w szkoleniach, między innymi z komunikacji interpersonalnej. Kolejne zastosowanie znajdują w tworzeniu awatarów – postaci animowanych, które mówią mową syntetyczną i są dość szeroko wykorzystywane przykładowo jako przewodnicy w muzeach. Ale to nie wszystko. Nagrane wypowiedzi mogą posłużyć jako materiał do trenowania systemów rozpoznawania mowy, które najczęściej mają charakter samouczący i projektowania systemów dialogowych.

Korpus będzie dostępny dla naukowców bezpłatnie na platformie serwerowej konsorcjum CLARIN-PL. Poszerzy paletę korpusów powstałych już wcześniej na Wydziale Neofilologii. Oczywiście inwestycja łączy się z zakupem nowoczesnego sprzętu.

– Zakupiliśmy między innymi kamery rejestrujące nawet kilkaset klatek obrazu w wysokiej rozdzielczości na sekundę. Umożliwiają bardzo precyzyjną, poklatkową analizę ruchu. Dysponujemy również przenośnymi kamerami z sensorami głębi. Zastępują one wielokamerowe systemy rejestracji ruchu starszej

generacji, pozwalając precyzyjnie rejestrować ruchy danej osoby. To ogromne ułatwienie i jakościowa zmiana komfortu badań, umożliwiająca między innymi pracę w terenie czy w niewielkich pomieszczeniach. Aby w naszych badaniach nawiązywać do tego, co się dzieje na świecie, musimy dysponować aparaturą spełniającą współczesne standardy techniczne – mówi prof. Karpiński.

Kluczową sprawą jest późniejsza obróbka danych, która teraz będzie częściowo zautomatyzowana, dzięki wykorzystaniu odpowiedniego oprogramowania. Część materiału będzie opisywana manualnie ze wspomaganie komputerowym – zespół wykorzystuje do tego celu darmowy program Elan, będący standardem w badaniach nad komunikacją multimodalną. Do transkrypcji i anotacji, a także wybranych analiz sygnału mowy zespół stosuje program Annotation Pro, który powstał przy udziale zespołu pracowników Wydziału Neofilologii dzięki inicjatywie **prof. UAM Katarzyny Klessy**.

– Opisywanie materiału, obejmujące anotację ruchu i wypowiedzi, jest niezwykle pracochłonne, i w przypadku większych korpusów są to nawet tysiące roboczogodzin. Specjalista musi też kontrolować analizy realizowane automatycznie, bo wie, gdzie szukać fragmentów z błędami popełnionymi przez programy i jak je poprawiać. W takich pracach zespół często wspierają studenci specjalności lingwistyka komputerowa, którzy dzięki udziałowi w zajęciach z pogranicza lingwistyki i informatyki mają wystarczającą wiedzę i umiejętności – wyjaśnia prof. Klessa.

Nad całością pracuje zespół w składzie: koordynator laboratorium Multico prof. Maciej Karpiński, prof. Katarzyna Klessa, która pełni również funkcję kierowniczkę projektu DARIAH na UAM, **prof. UAM Janusz Taborek**, **dr hab. Ewa Jarmołowicz-Nowikow** i **mgr Michał Piosik**. W obszarze dotyczącym związków mowy i muzyki badacze z Wydziału Neofilologii ściśle współpracują z innym zespołem w ramach projektu DARIAH-PL działającym w Instytucie Muzykologii WNoS. Od strony administracyjnej zespół wspiera **mgr Elwira Wilczyńska**.

Projekt (POIR.04.02.00-00-D006/20) będzie realizowany do końca 2023 roku, ale już teraz osoby zainteresowane skorzystaniem z opracowywanej infrastruktury mogą szukać kontaktu pod adresem **dariah@amu.edu.pl**.

Ewa Konarzewska-Michalak

Studia. Polecam, ale też przestrzegam

Z prof. UAM Joanną Rękas, pełnomocniczką
dyrektora ds. dydaktycznych IFS,
rozmawia Magda Ziółek



jeszcze, że kurs przewidziany był na dwa tygodnie, a trwał trzy lata – pewnie trwałby i dłużej, ale nastąpiła pandemia. Grupa rozpadła się jednak, kilkoro moich „uczniów” rozpoczęło studia w IFS. W tej grupie była jeszcze pani Zuzanna – studentka bałkaniistyki, pani Anna, prawniczka z wykształcenia, i kilka innych osób.

Z nauką to jest tak: im więcej człowiek poznaje, tym więcej chce. Kursy językowe nie dają kompetencji interkulturowych. Co najwyżej liźniemy trochę literatury, historii, polityki itp. A głód na wiedzę rośnie. **Proszę napisać, że studiowanie może być niebezpieczne: wzmaga głód wiedzy zwłaszcza w momencie, kiedy zaczyna się podróżować, wtedy naprawdę ssie w żołądku.**

Jakim studentem jest 60-, 70-latek?

Wymagającym! Wie pani, jak to jest czasem rano: człowiek pędzi na zajęcia, tuż przed chciałby jeszcze napić się łyka kawy. Wchodzi do sali, a tam wszyscy już siedzą i czekają. Osoby, które zdecydowały się na studia w późniejszym wieku, są szalenie obowiązkowe, zawsze przygotowane, dosłownie czerpią wiedzę wszystkimi porami. Zwłaszcza pokolenie, o którym rozmawiamy, czyli 70+. Oni w przeszłości nauczyli się korzystać z bibliotek: czytają opracowania, książki, publikacje naukowe. I to jest fantastyczne również ze względu na tych „młodych”. Wróć jeszcze na chwilę na moje zajęcia. Wchodzi z tym kubkiem kawy i pytam, co tam u was słychać, a oni opowiadają: „dobrze, ale czy moglibyśmy już porozmawiać o naszych prezentacjach?”. Proszę zatem pana Zenona. Zaczyna mniej więcej tak: „to może najpierw przedstawię, z jakich źródeł korzystałem” i tu wymienia całą długą listę. Oni są nauczeni korzystania ze źródeł. Młodszy to widzą, obserwuję, że czasem jest im zwyczajnie głupio, kiedy ci starsi są przygotowani, a oni nie. To jest też wartość dodana.

I znów z obserwacji: to, czego brakuje tym starszym studentom, to pewność siebie. Są zawsze doskonale przygotowani, ale kiedy zaczynamy rozmawiać krytycznie o tym, co przedstawili, wycofują się. Praca z nimi polega zatem na skłanianiu ich do kreatywnej refleksji, do krytycznego wyrażania poglądów, bez obawy, że zostaną za to skarceni. To nie są te czasy, kiedy profesor rzucał na egzaminie indeksem i mówił „nie zdasz”. Na moich zajęciach trzeba dyskutować i tego od nich wymagam.

Mówiła pani, że studiowanie wzmaga głód. Panią również ssie w żołądku?

– Studiuję antropologię w języku angielskim. Też mam głód wiedzy! Mam wrażenie, że jeśli studenci widzą, że ich wykładowcy się rozwijają, to sami motywują się do intensywniejszej pracy. Miałam taką sytuację, że uczyłam studentów, z którymi sama byłam w grupie na antropologii. Genialne doświadczenie. Studenci widzą, że można trzymać formę, ale jednocześnie być dostępnym i otwartym na drugiego człowieka.

Ilu „późnych” studentów studiuje w Instytucie Filologii Słowiańskiej?

Należy sprecyzować, co rozumiemy pod pojęciem „późny”. Do naszego Instytutu zgłaszają się osoby w wieku 30, 40, 50, 60 czy nawet 70 lat – który z tych studentów jest „późny”? Cieszymy się, że są, że przychodzą do nas i chcą studiować. Ostatnio rozmawiałam ze studentką bułgarystyki, która powróciła do nas po prawie 20 latach przerwy – założyła rodzinę, odchowała dzieci i postanowiła ukończyć studia. Ma możliwość pracy online, chce ją łączyć z nauką – dlaczego nie, jesteśmy na to otwarci. Studiowanie to proces, dobrze, kiedy obie strony są tak samo zaangażowane, mają chęci do zdobywania wiedzy. Cieszę się też, że powoli do lamusa odchodzi profil studenta – maturzysty. Takie osoby oczywiście też są mile widziane, niemniej jednak widzę dużą wartość w tym, że w naszym Instytucie mamy grupy wielopokoleniowe. To jest coś, czego powoli zaczyna nam brakować w rodzinach.

A u nas w Instytucie – proszę bardzo: siedzi sobie grupa studentów, takich 20-, 30-latków. Korytarzem idzie nasz student, 75-letni Zenon Lenczewski. I słyszę, jak jedna z dziewczyn mówi: „Hej, Zen, co u Ciebie, idziemy na kawę?”. Jestem przekonana, że to jest ogromna wartość społeczna, wspólnotowa i naukowa również.

W Instytucie macie dwoje siedemdziesięciolatków.

Jestem przekonana, że byłoby ich więcej, ale się krępują. Proszę dobrze zrozumieć, to są ludzie z pokolenia, kiedy odpuszczanie było wstydem. Oni boją się, że jeśli sobie nie poradzą, to ludzie ich wyśmieją. Dla młodych ludzi to już nie jest taki problem, oni nie boją się zmian.

Tak, mamy dwoje takich studentów: Mirosławę Hallilović i Zenona Lenczewskiego. Oboje przyszli do nas po kursie, który przed kilkoma laty prowadziłam wolontaryjnie dla mieszkańców Poznania. Miałam taki pomysł, aby zaprosić do IFS ludzi spoza uniwersytetu. Zgłosił się pełen przekrój wiekowy: najmłodszy – 16-letni – był Jakub, który teraz zaczyna u nas studia magisterskie. Najstarszy pan Zenon, a potem dotarła i pani Mirka. Powiem



FOT. ARCHIWUM ZENONA LENCZEWSKIEGO

Być jak Joe Biden

Zenon Lenczewski jest studentem kroatystyki w Instytucie Filologii Słowiańskiej. Studentem wyjątkowym – i to nie tylko ze względu na swój wiek. Kiedy w mediach społecznościowych opublikowaliśmy informację o podróżach „Najstarszego studenta”, pod postem pojawiło się mnóstwo ciepłych komentarzy. Internauci podziwiali głównie kondycję studenta, który w wieku 75 lat wyruszył w podróż po Bałkanach.

Lenczewski rzeczywiście swoją energią mógłby obdzielić kilka osób. Od pierwszej dekady lipca jest w podróży, przemierzając się między Serbią, Chorwacją a Bośnią. Realizuje staż z programu ERASMUS, a także grant naukowy, w którego ramach ma powstać praca magisterska poświęcona graffiti.

Z pobytu na Bałkanach pan Zenon jest bardzo zadowolony – udało mu się zebrać sporo materiałów, poza tym ważny jest dla niego kontakt z ludźmi. W wolnym czasie szlifuje chorwacki: wychodzi do kawiarni, na spotkania, a także na mecze piłkarskie. Jako zapalony kibic Lecha Poznań i tu nie odmawia sobie tych przyjemności. Wylicza, że był już na 7-8 meczach, w tym: Dynama w Zagrzebiu, Crvena zvezda i Partizana w Belgradzie.

Zanim przeszedł na emeryturę i rozpoczął studia w IFS, pan Zenon kilkakrotnie zmieniał zawód. Z wykształcenia jest chemikiem, konstruktorem budownictwa z uprawnieniami do budowy wieżowców, a także ekonomistą – zasiadał w zarządach kilku banków, między innymi w Kiszyniowie w Mołdawii i Charkowie na Ukrainie. Jak mówi, wszystkie te zmiany wymusiło na nim życie.

Zaczynał jako student na UAM na kierunku mat-fiz-chem. W 1968 roku ze względów politycznych musiał zawiesić studia chemiczne, a w konsekwencji pójść do pracy. Jak wspomina, w pośredniaku nie wybrzydzał – odpowiedział na pierwsze ogłoszenie, które znalazł na tablicy ogłoszeń. Tak trafił do kombinatu budowlanego. I to był strzał w dziesiątkę! Pracowity, bystry – szybko został zauważony przez kierownictwo. W końcu zasugerowano mu, aby ukończył studia. Tak trafił na politechnikę.

– To był moment, gdy pomyślałem, że chwyciłem Pana Boga za nogi – śmieje się pan Zenon. – Załapałem się na kontrakt zagraniczny, moja pensja wynosiła wielokrotność miesięcznego wynagrodzenia w Polsce. Nie trwało to jednak długo. Przyszły lata 90., a wraz z nimi plan Balcerowicza i ogólny krach w branży budowlanej. Z górki pieniędzy, którą udało mi się zgromadzić w banku, został mały stosik.

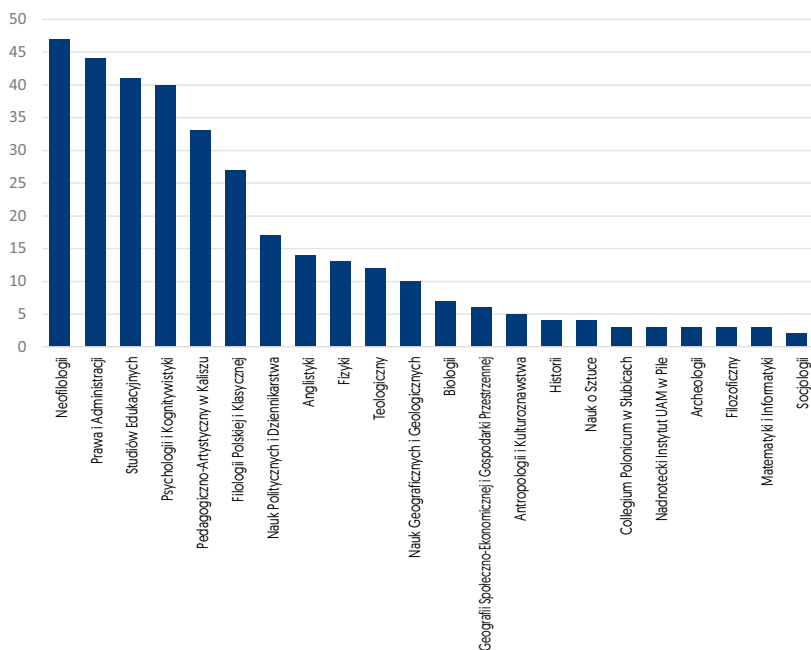
Wtedy pan Zenon postanowił się przebranżowić i został bankowcem. Związał się z korporacją budowlaną Drewbud, w końcu został jej szefem. Potem był jeszcze własny biznes, a następnie znużenie i decyzja o emeryturze.

Wreszcie nadszedł też czas, aby realizować pasję. Nie narzekał na nudę: uczestniczył w wykładach Uniwersytetu Otwartego, chodził do klubów filmowych, uprawiał sport. Jako zapalony rowerzysta dziennie pokonuje kilkadziesiąt kilometrów rowerem. Kompanem tych wypraw jest jego córka, z którą latem wspina się na rowerach w Alpach.

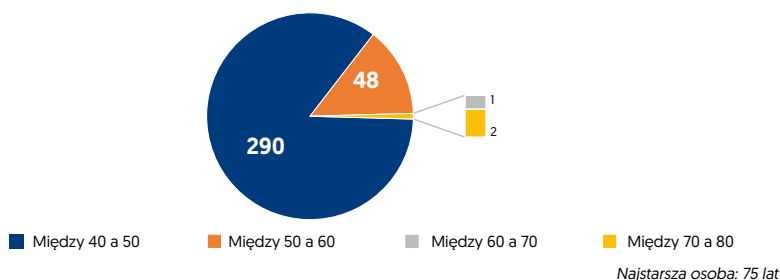
– Wykupiłem sobie kilka kursów na Uniwersytecie Otwartym: chodziłem na chemię, fizykę, filozofię, psychologię. Zauważyłem taką zależność: na wykładach z kierunków ścisłych spotykałem młodych ludzi, na humanistycznych pojawiali się też 50- i 60-latkowie. Stwierdziłem: „głupkowato nie wyglądam w tym gronie, to będę nadal chodził”.

Tak Zenon Lenczewski trafił na wakacyjny kurs języka chorwackiego w IFS. Prowadząca go **prof. UAM Joanna Rękas** nie tylko nauczyła kursantów języka, ale, jak się okazuje, rozpałała w nich miłość do Bałkanów.

Liczba osób studiujących po 40. roku życia na wydziałach



Liczba osób po 40. roku życia rocznikami:



Decyzja o podjęciu studiów nie przyszła od razu. Najpierw było wahanie, a nawet niedowierzanie. „Jak to, mogę w tym wieku studiować?”. Kiedy opadły emocje, ostateczną decyzję pomogła mu podjąć córka, której ten pomysł bardzo się spodobał.

Czy było trudno? Na to pytanie pan Zenon nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Z nauką nigdy nie miał problemów, ale studia filologiczne to, jak mówi, inna bajka. Są przedmioty, które, mówiąc krótko, nie budzą jego entuzjazmu, ale i je należy zaliczyć.

– Mam za sobą całkiem udaną karierę zawodową. Sporo osiągnąłem. To sprawia, że czasem boję się śmieśzości. Szybko jednak stawiam się do pionu. Myślę sobie: skoro światem rządzą siedemdziesięcio-, osiemdziesięciolatkowie z papieżem Franciszkiem i Joe Bidenem na czele – to i Zenon Lenczewski może iść na studia.

Pan Zenon odnalazł się w grupie młodszych kolegów, w relacjach z nimi wiek nie stanowi dla niego problemu. Z niektórymi jest w stałym kontakcie, zwłaszcza teraz, gdy podróżuje – wymieniają się mailami. Zabawne za to wydają się mu reakcje wykładowców. Ich mina, kiedy wchodzi do sali, w której siedzi dwoje siedemdziesięciolatków – bezcenna.

– Myślę, że ci w średnim wieku trochę się nas obawiają. Ale generalnie nie narzekam. My też możemy dać coś od siebie. Pamiętam, że kiedy omawialiśmy wojnę na Bałkanach, to razem z Mirosławą mieliśmy dużo do powiedzenia. Oboje pamiętamy te wydarzenia, dla młodych to jest taka sama historia, jak I wojna światowa. Dla nas to część naszego życia – chcemy się nią dzielić.

Magda Ziółek

Studiować można w każdym wieku. Mirosława Hallilović

Po zakończeniu pracy w zawodzie inżyniera i przejściu na emeryturę Mirosława Hallilović postanowiła, że dalej będzie się rozwijać. Zaczęła od wykładów Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa, potem dowiedziała się o kursie Chorwacki na wakacje – tym prowadzonym przez prof. UAM Joannę Rękas.



– To była ogromna inspiracja, aby znowu przybliżyć się do języków Bałkanów i przyjrzeć się zmianom, jakie w ostatnim, powojennym okresie zachodziły – wspomina pani Mirosława.

Wiadomość o tym, że może zapisać się na studia dzienne w IFS, przyszła niespodziewanie. Pani Mirosława, jak zresztą większość osób w jej wieku, była tym zaskoczona. Ostatecznie zdecydowała się podjąć wyzwanie i przystąpiła do rekrutacji.

Powodów, aby rozpocząć studia, było wiele. Jeden z nich to doświadczenie wojny i czystek etnicznych. Pani Mirosława przez wiele lat mieszkała w Bośni. Wojna sprawiła, że wróciła do Polski, teraz dzięki studiom kroatystycznym ma nadzieję lepiej zrozumieć ten czas, to, co tam się wydarzyło.

Na pytanie, czy trudno było wrócić do szkoły, odpowiada bez zastanowienia – oczywiście.

– Jestem absolwentką politechniki, studia humanistyczne wymagały ode mnie zmiany sposobu myślenia. To było duże wyzwanie, jednak po dwóch semestrach mogę powiedzieć, że weszłam już w ten sposób rozmyślenia o świecie.

Jak wspomina, na początku odczuwała też niepokój na myśl o kontaktach ze studentami, z których większość mogłaby być jej wnukami. Początkowo wyczuwała z ich strony pewien dystans. Dzisiaj może już powiedzieć, że wszystko się poukładało. Bardzo w ułożeniu tych relacji pomogli jej wykładowcy.

– Weszliśmy w kontakt, ciekawią ich moje doświadczenia. Kiedy opowiadałam o wojnie, widziałam, że słuchali z zainteresowaniem. Mam wrażenie, że to również nas zbliżyło. Teraz podróżując przez Bałkany, widzą świat trochę inaczej niż w folderach turystycznych.

Są też korzyści, które płyną z drugiej strony.

– Jeśli osoba w wieku senioralnym otacza się młodymi ludźmi, sama staje się młoda, tak się czuje – proszę mi wierzyć. Tak że zachęcam do podejmowania studiów w każdym wieku – mówi.

Doświadczając siebie i świata

– Gdy pytam moich studentów o to, co chcieliby robić w życiu, o czym najbardziej marzą, często słyszę, że o podróżach, najlepiej dalekich, aby poznać zupełnie inny świat – mówi **dr Grażyna Barabas**, opiekunka Koła Naukowego Edukacji Międzykulturowej na Wydziale Studiów Edukacyjnych. I zaraz dodaje:

– Pewnie dlatego nasz flagowy projekt „Studenci UAM bez granic” od lat cieszy się tak dużą popularnością.

W 2014 roku grupa studentów z WSE postanowiła, że spełni swoje marzenia i pojedzie w odległy zakątek świata, a przy okazji zrobi tam coś dobrego. Ponieważ byli to pedagodzy, wymyślili, że celem będzie realizacja zajęć edukacyjnych z dziećmi i młodzieżą z uboższych części świata, tymi, którzy doświadczają trudności w szeroko pojętej sferze edukacji. Wybór padł na Tanzanię. Jak zaplanowali, tak zrobili. Tuż przed wyjazdem przeprowadzili zbiórkę pomocy dydaktycznych, które potem dostarczyli swoim podopiecznym. Ta pierwsza wyprawa zbiegła się z założeniem Koła Naukowego Edukacji Międzykulturowej.

– Działania Koła koncentrują się wokół szeroko rozumianej edukacji rozwojowej i międzykulturowej. Naszym naczelnym hasłem jest doświadczanie: siebie, świata, i dzielenie się tym z innymi. Natomiast flagową misją i działaniem jest projekt „Studenci UAM bez granic” – tłumaczy dr Barabas.

Także w tym roku studenci wyjechali, aby nieść pomoc. Tym razem była to również Tanzania, wcześniej: Paragwaj, Indonezja, Nepal i Madagaskar. Część z tych miejsc odwiedzili dwukrotnie.

Przygotowania do wyjazdu trwają cały rok. Studenci muszą ułożyć program pobytu, zajęć dydaktycznych, potrzebują też sponsorów, którzy pokryją koszty wyjazdu. Odwiedzają zatem szkoły z prelekcjami, organizują warsztaty, popularyzują wyniki badań i wiedzę zdobytą w trakcie wcześniejszych wypraw. Czasem są zapraszani do programów radiowych czy telewizyjnych. Wszędzie tam opowiadają o projekcie, dzielą się swoimi doświadczeniami. Taki wyjazd daje im poczucie sprawczości, uczy, że jeśli tylko bardzo czegoś pragną, mogą to osiągnąć.

To sprawia, że osoby związane z Kołem chętniej podejmują działania, angażują się w akcje o charakterze pomocowym. Tak jest na przykład z Martą Wawrzyniak – pierwszą prezeską Koła, która obecnie pracuje w PAH i koordynuje program „Misja Polska” – czy Hubertem, nauczycielem geografii, który w ra-



Zajęcia plastyczne

mach programu ERASMUS prowadzi wiele projektów na rzecz różnokulturowości. I z wieloma, wieloma innymi...

Koło ma charakter interdyscyplinarny – mogą do niego przystąpić osoby z innych wydziałów. „Każdy odnajdzie w nim coś istotnego i ważnego dla siebie”, mówi dr Barabas. Takie zróżnicowanie sprawia, że zespół, który wyrusza na wyprawę, lepiej funkcjonuje, jest wielostronny, przygotowany na działania w sytuacjach kryzysowych. Co jednak trzeba podkreślić, swoich marzeń o dalekich podróżach nie zrealizują wszyscy. Wyjeżdżają najlepsi, najbardziej zmotywowani, ci, którzy potrafią stworzyć zespół.

Jakie korzyści płyną z takiego wyjazdu?

– Wiele – odpowiada dr Barabas. – Wstępując do naszego Koła, studenci zaczynają podróż, również w głąb siebie: poznają swoje możliwości, ograniczenia. Czasem wyprawa uświadamia im, jak wiele mają i jak niewiele trzeba, aby być szczęśliwym. Niby takie oczywiste, a jednak nie zawsze to dostrzegamy. Ja jako opiekun Koła widzę natomiast ogromną przemianę, jaka się w nich dokonuje. Ci młodzi ludzie wracają odmienieni, chętni do działania, otwarci na innych.

Koło funkcjonuje przez cały rok. W jego ramach studenci prowadzą badania naukowe, prezentują wyniki na konferencjach, popularyzują wiedzę. Prowadzą też „Kawiarenkę Międzykulturową” czy organizują „Spotkania z żywą książką”. W okresie pandemii ruszył projekt „Kobiety różnych kultur”, w którym do rozmów o swoim życiu zaproszone zostały kobiety z różnych części świata: Paragwaju, Tanzanii, Iranu, Afganistanu, Niemiec, Holandii i wielu innych. Projekt prezentowany był między innymi na otwarciu Centrum Partycypacji Kobiet w Przestrzeni Publicznej oraz na Festiwalu Nauki i Sztuki.

Magda Ziółek

Więcej o działalności Koła znajduje się na stronie

<http://studenciuambezgranic.amu.edu.pl/>



FOT. PRZEMISŁAW STANUŁA

Nowe wcielenie prof. Mrozewicza

Prof. Leszek Mrozewicz, uznany historyk i epigrafik z UAM, został w czerwcu uhonorowany doktoratem honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego. Z byłym dyrektorem Instytutu Kultury Europejskiej rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.

Dlaczego historia, antyczny Rzym i kariera epigrafika łacińskiego?

To splot przypadków, poza historią, bo ta od początku mnie interesowała. Już w szkole podstawowej natrafiłem na piękne książki o antyku. Pierwszym moim zainteresowaniem była starożytna Grecja, Rzym to absolutny przypadek. Myślałem, że tak zostanie, okazało się, że nie. Sprawcą był prof. Stefan Parnicki-Pudełko, który zaproponował, abym specjalizowałem się w okresie rzymskim na Bałkanach. – A Grecja, panie profesorze? – zapytałem. – Wróć pan do tego – odpowiedział. Oczywiście już do Grecji nie wróciłem, w naszych realiach było to niemożliwe – jak się człowiek raz zagłębi w określoną problematykę, to w niej pozostanie. Chodziło o wykopaliska w Novae w Bułgarii, które profesor zainicjował i prowadził. Epigrafika, czyli napisy na kamieniu, to też Novae. Podczas mojej pierwszej kampanii w 1976 roku odkryliśmy wspólnie inskrypcję, która ukształtowała mnie jako epigrafika. Byłem wtedy świeżo upieczonym asystentem, nie miałem zupełnie pojęcia o archeologii. Prof. Parnicki trochę z obawą zapytał: – Panie Leszku, pan się tym zajmie? To było dla mnie coś niebywałego, nie wchodziło w rachubę, abym odmówił. Przeciwnie, bałem się, że profesor nie da mi tej inskrypcji, przekaże ją prof. Jerzemu Kolendzie z Warszawy, mojemu mistrzowi od epigrafiki. Ale dostałem ją. Muszę przyznać lojalnie, że natychmiast zgłosiłem się do prof. Kolendy, mając świadomość, że na tak wczesnym etapie mogę popełnić zupełnie prozaiczne błędy. Potrzebny był mi przewodnik. Prof. Parnicki to przewidział, ponieważ jeszcze przed wyjazdem do Novae wysłał mnie na trzymiesięczny staż epigraficzny właśnie do prof. Kolendy. I tak zaczęła się wspólna przygoda. Napisałem obszerny tekst o tej inskrypcji, dziesiątki przypisów, jeśli nie setki. Z uczuciem wielkiego zadowolenia wysłałem go do Warszawy. Po trzech tygodniach przyszła odpowiedź prof. Kolendy – najpierw słowa uznania, a potem kluczowe zdanie: „trzeba byłoby to napisać od początku”. To była prawdziwa szkoła, wtedy dopiero pojąłem, co to jest epigrafika.

Epigrafika już ze mną została, kulminacją był wyjazd w 2003 roku do Instytutu Paleografii i Epigrafiki na Uniwersytecie w Columbus w Stanach Zjednoczonych. Wyjechałem po wygraniu konkursu, w którym moją kandydaturę zarekomendował niebywały autor rytetu – prof. Géza Alföldy z Heidelbergu w Niemczech. To najwiękshi epigrafik, śmiem twierdzić, od czasów Theodora Mommsena. Trzy miesiące spędziłem w sercu epigrafiki, tym razem za oceanem. Okres związany z Novae zamknąłem książką o paleografii inskrypcji łacińskich, która ukazała się w 2010 roku po angielsku. Była pokłosiem pobytu w Columbus, bo trafiłem tam na wiele znakomitych materiałów, w tym także na prace prof. Parnickiego (był w Princeton), które zadedykował wielkiemu epigrafikowi amerykańskiemu Arthurowi Gordonowi. Miło, że nasze drogi niespodziewanie się zetknęły.

Był pan twórcą i wieloletnim kierownikiem Zakładu Historii Społeczeństw Antycznych (teraz Pracowni Historii Starożytnej Grecji i Rzymu). Jakie były początki tej jednostki?

W 1994 roku doszło do podziału Zakładu Historii Starożytnej na Zakład Historii Starożytnego Wschodu i Zakład Historii Społeczeństw Antycznych. W mojej wizji antyk to nie tylko Grecy i Rzymianie, to również Ilirowie, Trakowie, Celtowie i szereg innych ludów. Stąd nazwa naszego zakładu. Proszę zwrócić uwagę, że przedwcześnie zmarły prof. Włodzimierz Pająkowski z pasją zajmował się Ilirami, napisał o nich świetną książkę, którą wydaliśmy w 2000 roku, po niemiecku. Moi uczniowie reprezentują inny punkt widzenia, są dojrzałymi badaczami, którzy koncentrują się na Grecji i Rzymie. Marzyłem, aby ktoś kontynuował badania prof. Pająkowskiego, jednak nikogo do tego nie zmuszałem. Młodzi ludzie przychodzą z pewną wizją, można ją lekko modelować, ale nie wolno burzyć marzeń.

Instytut Kultury Europejskiej jest ważnym punktem w pana karierze. Jak podsumowałby pan lata pracy nad jego rozwojem?

Kolegium Europejskie w Gnieźnie ma swoją historię. Pomysł zrodził się w głowie prof. Stefana Jurgi, ówczesnego rektora. Na fali triumfu historycznego, czyli obchodów tysiąclecia Zjazdu Gnieźnieńskiego, symbolizującego zjednoczoną Europę, pojawiła się idea powołania placówki uniwersyteckiej, która kształciłaby tutejszą młodzież.

Wszedłem w krąg osób, które zajmowały się wizją jednostki. Oprócz mnie byli w nim **prof. Aleksander Wojciech Mikołajczak** i prof. Sylwester Dworacki. Prof. Jurga miał wyraźną koncepcję, my jako zespół mieliśmy za zadanie wypełnić ją treścią. Jej realizacja pod wieloma względami rozeszła się jednak z oczekiwaniami prof. Jurgi. Proszę pamiętać, że czasy się zmieniły. Weszliśmy do Unii Europejskiej, co przyczyniło się do gwałtownego odpływu studentów, potem przyszedł niż demograficzny. W 2009 roku, gdy objąłem stanowisko dyrektora, było jeszcze wielu studentów, bo wydziały prowadziły w Kolegium zajęcia, na wyraźną prośbę prof. Jurgi. Wbrew przewidywaniom okoliczna młodzież wcale nie myślała o studiowaniu w Gnieźnie, wolała iść w świat. Mój poprzednik, prof. Mikołajczak, ściągał studentów zagranicznych z Ukrainy, Bułgarii, Albanii, co się w jakiejś mierze udawało, choć nie do końca, ze względu na ówczesny stan prawny.

Moją próbą zdynamizowania sytuacji było utworzenie Instytutu Kultury Europejskiej i poszerzenie współpracy z krajami europejskimi. Wsparciem była dla nas duża fala studentów z Ukrainy. Nawiązaliśmy też współpracę z Uniwersytetem w Irkucku – co roku przyjeżdżało do nas z Rosji ok. 20 studentów oraz stażysty. Szybko okazało się, że musimy myśleć o kierunkach studiów, które będą odpowiedzią na lokalne zapotrzebowanie. Wszyscy byli zachwyceni tym, że powstało Kolegium, a w jego ramach utworzony został Instytut Kultury Europejskiej. Gorzej było z próbą kreowania nowych kierunków studiów. Paradoksalnie wydziały traktowały nas, wobec malejącej liczby kandydatów na studia, jako konkurencję i potencjalne zagrożenie. Udało się jednak otworzyć kierunek o nazwie projektowanie kultury, zmodyfikowaliśmy komunikację europejską. Moim następcem udało się powołać do życia nowy kierunek o zarządzaniu w administracji lokalnej, co jest dla Instytutu dobrą prognozą.

Kolegium Europejskie w Gnieźnie ma swoją historię. Pomysł zrodził się w głowie prof. Stefana Jurgi, ówczesnego rektora

Instytut Kultury Europejskiej zaczął być dostrzegany w świecie nauki. Wydawaliśmy znakomite czasopismo – „Studia Europaea Gnesnensia”. Odbłyło się wiele konferencji, na przykład w 2016 roku konferencja ogólnoeuropejska „Starożytny Rzym z perspektywy XXI wieku”. Współpracowaliśmy dynamicznie z uniwersytetami w Ukrainie, ale potem przyszła ustawa Jarosława Gowina, która podcięła skrzydła wszystkim jednostkom zamiejscowym. Tak zwana konstytucja dla nauki chce osiągnąć inne cele, na szczęście widzę, że moi młodszy koledzy – dyrektor **prof. UAM Mateusz Jaeger** i jego zastępca **dr Michał Duch** – potrafią w tej nowej rzeczywistości dobrze się odnaleźć.

Wizja Instytutu polega również na bardzo ścisłej współpracy z władzami lokalnymi i społeczeństwem. Moją pasję dostrzeżono – w 2011 roku lokalne media wyróżniły mnie tytułem Człowieka Roku. Gdy odchodziłem z funkcji, władze powiatu uhonorowały mnie statuetką Kapituły Orła Białego, z czego jestem ogromnie dumny.

Czy w tamtych latach znajdował pan czas na pracę badawczą?

Tak, choć moja aktywność uległa ograniczeniu. Wyjeżdżałem co roku, między innymi do biblioteki we Frankfurcie nad Menem, i tam ładowałem akumulatory. Od 1997 do 2019 roku organizowałem też seminaria studyjne ze studentami i współpracownikami we Włoszech i w innych krajach. W grudniu ubiegłego roku wyprawiono mi miłą uroczystość z okazji 70-lecia. W jej trakcie prof. Mateusz Jaeger wspominał naszą wyprawę do Neapolu, Pompejów i Beneventu – w tej ostatniej miejscowości znajduje się wspaniały łuk cesarza Trajana z lat 20. II w. n.e. Powiedział, że gdy słuchał, jak o nim opowiadam, odkrył nowe wcielenie prof. Mrozewicza. Trafnie to ujął – w takich sytuacjach człowiek odrywa się od codziennego życia. Uczniowie zaskoczyli mnie tym jubileuszem. Zupełnym zaskoczeniem było dla mnie wystąpienie delegacji z Wrocławia. Prof. Krzysztof Nawotka zaczął czytać uchwałę Senatu UWr o nadaniu mi doktoratu honoris causa. Pomyślałem „To chyba żart” – i poderwałem się z miejsca. – Ja o niczym nie wiedziałem! – zawołałem. Ale traktuję to jako wyróżnienie nie tyle mojej osoby, ile całego Uniwersytetu. Potem była piękna uroczystość 9 czerwca we Wrocławiu. Zapadnie mi w pamięci. Opowiadam teraz o rzeczach, które stanowią rozstanie z życiem zawodowym, ale mam jeszcze wiele planów badawczych, jeśli tylko zdrowie dopisze.



Więcej o dorobku prof. Leszka Mrozewicza piszemy na stronie:
www.uniwersyteckie.pl

Tłumacz musi mieć wrażliwe ucho

Z **dr. Jerzym Czechem**, absolwentem UAM, poetą, tłumaczem, laureatem nagród Gdynia i Angelus, rozmawia Dariusz Nowaczyk



FOT. ARCHIWUM

Ideałów nie ma, ale gdybyśmy założyli, że idealne tłumaczenie istnieje, to jakie powinno nosić cechy?

Pewna naukowczyni zajęła się istnieniem idealnego przekładu poetyckiego, a za materiał wzięła moje tłumaczenie poematu Timura Kibirowa „Do Lwa S. Rubinsztejna”. Stwierdzając, że nie jest ono idealne, chwali jednak decyzje translatorskie, pisząc, że tylko dzięki nim mogłem dokonać polskiego tłumaczenia utworu. Czyli, jak rozumiem, to dobrze, że nie tłumaczyłem idealnie.

Na taką „naukę” szkoda pieniędzy podatnika, bo ja bezpłatnie oświadczam, że nie ma żadnych przekładów idealnych. Nie wiadomo nawet, na czym ich idealność miałyby polegać. Ta sama treść, te same efekty artystyczne, i w dodatku w tych samych miejscach? Musiałby to być przekład z polskiego na polski, bez zmiany jednego słowa. Jeśli zaś mamy różne języki, to utwór napisany w jednym z nich musi w drugim trochę się zmienić. Łacińskie *translatio* oznacza „przeniesienie”, a przekład przypomina właśnie przeniesienie się do nowego mieszkania – niby te same meble, ale jest jakoś inaczej, bo inna liczba czy rozkład pokoi, oświetlenie itd.

Przekład nigdy nie będzie oryginałem, zawsze będą się różnić, i nie traktujmy tego w kategoriach straty. Zubożenie można przecież zrekomensować, czerpiąc z tego, co daje rodzimy język. Zamiast myśleć o ideale, trzeba zrobić przekład dobry, taki, który będąc przekładem, jest zarazem udanym utworem naszej literatury. Akurat poematy Kibirowa to moje najlepsze rzeczy, pionierskie, jeśli chodzi o tłumaczenie centonu, utworu utkanego z cytatów.

Który język jest dla tłumacza ważniejszy – ten, z którego tłumaczy, czy ten, na który tłumaczy?

Przekład powstaje w języku docelowym, więc jego znajomość, a także umiejętność pisania w nim jest najważniejsza. Jeśli ktoś nie jest w tym pisaniu mocny, to oryginał znacznie mu dyktować swoje reguły; grozi to zwłaszcza tłumaczom z rosyjskiego, który jest bardzo ekspansywny. O końcowym tekście można wtedy mówić, że opuścił język wyjściowy, ale do polszczyzny nie dotarł – samo używanie polskich słów nie oznacza biegłości w języku.

Czym jest pana zasada „czterech wymiarów”?

To jest właśnie ilustracja, co rozumiem pod pojęciem dobrej znajomości języka i co staram się zachować w przekładzie.

Gdyby ktoś nauczył się słownika na pamięć, to tak jakby wszystkie słowa ułożył na jednej prostej. Taka jednowymiarowa znajomość języka jest mało przydatna – trzeba znać słownictwo z różnych dziedzin, różnych środowisk, i do rozłożenia tak pogrupowanych słów potrzeba płaszczyzny. Trzeci wymiar zapewni nam teoria trzech stylów – wysokiego, średniego i niskiego. Może nie w antycznym wydaniu, ale w jakiejś formie ta teoria nadal żyje; pewna hierarchia stylów jest niezbędna nawet wtedy, gdy się ją chce zakłócić. Do tej przestrzeni dodaję wymiar czwarty – czas. Jeśli akcja rozgrywa się w czasach odległych, to musi być to jakoś uwzględnione w przekładzie. Nie do pomyślenia jest dla mnie tłumaczenie klasyki na całkiem współczesną polszczyznę czy

WYDAWCA:

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

redakcja@amu.edu.pl
www.uniwersyteckie.pl

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

REDAKTOR NACZELNY: Krzysztof Smura, krzsmu@amu.edu.pl

SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Ziótek, magdazio@amu.edu.pl

REDAKCJA: Ewa Konarzewska-Michalak, Maria Rybicka

WSPÓŁPRACA: Michalina Łabiszak, Dariusz Nowaczyk, Jagoda Haloszka

FOTO: Adrian Wykrota, adrwyk@amu.edu.pl, Przemysław Stanuła

KOREKTA: Elżbieta Gola

ADRES REDAKCJI: ul. Święty Marcin 78 [2 piętro],
61-809 Poznań

BIURO REDAKCJI: Ewa Konarzewska-Michalak, ewakon2@amu.edu.pl

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Zosia Komorowska

DRUK: Wieland, Drukarnia Cyfrowa

wieland.com.pl

ul. Ziębicka 17, 60-164 Poznań

Numer do druku oddano 19 września 2022 r.

slang młodzieżowy, a tak sobie dzisiaj większość wyobraża tłumaczenie. Mnie to przypomina historię Polski opowiadaną przez pana Piecyka („Helena w stroju niedbałem” Wiecha). Jestem wierny inteligenckim zasadom swej młodości, które wymagały jakiejś takiej znajomości mowy różnych epok. Z archaizacją stykaliśmy się na co dzień, wystawianej w Teatrze TV rodzimej klasyki nikt nie poprawiał, a pokazywano nawet „Odprawę posłów greckich”!

Czy dobry przekład powinien być przekładem dosłownym?

Przekład dosłowny to informacja, jakich wyrazów użył autor, i co one znaczą po polsku. Każdy debiutant trzyma się kurczowo oryginału, a to nie jest droga do dobrego przekładu i myślę nie tylko o literaturze. W kinie akcji często mamy taką scenę – bohater obrywa podczas strzelaniny, a jego kolega woła: „Are you OK?”, co oddaje się zwykle jako „Wszystko w porządku?”. Dla polskiego ucha brzmi to sztucznie, bo nasi w takiej sytuacji wołają: „Żyjesz?”. Tłumacz musi mieć wrażliwe ucho! Z innej beczki: tłumacząc „Kysia” Tatiany Tołstoj, musiałem właściwie wymyślić cały język. Autorka przedstawia świat, który cofnął się niemal do epoki kamiennej, przetrwały jednak gołębie, paskudząc po staremu. W książce gołąb nosi brzydką nazwę ptica-bładunica. Ptica to ptak, a bładź – wiadomo. Rutyna podpowiada, by skopiować pomysł autorki, pisząc na przykład „ptak-kurwiak”. Ja wolałem ochrzcić gołębia: „srajski ptak” i rzadko który wynalazek dał mi tyle zadowolenia.

Do jakich wzorców najchętniej pan się odwołuje?

Najważniejszym tłumaczem jest dla mnie Boy. A bezpośrednio uczyli mnie Ziemowit Fedecki i Adam Pomorski, wychowanek tego pierwszego. To oni nauczyli mnie niezbędnej swobody w tłumaczeniu, pan Ziemek powtarzał: „Za bliskie oryginału!”. Nie widzę natomiast współczesnej szkoły, do której mógłbym przystać. A to, co widzę, napawa smutkiem – właśnie dosłowność stała się wzorem. Dotyczy to na przykład tytułów; niedawno ktoś domagał się nowego przekładu książki Molnara znanej jako „Chłopcy z Placu Broni”. Bo powinno być, pisze, „Chłopaki z ulicy Pawła”. Ale po co zmieniać świetny tytuł na tytuł... nie tyle zły, ile po prostu żaden! Nieco wcześniej robiono klakę niewydarzonej „Anne z Zielonych Szczytów”, jak nazwała tłumaczka zadowoloną w polszczyźnie „Anię z Zielonego Wzgórza”. Takie kopiowanie uprawiają ludzie, którzy wyuczili się języka, ale wycucia i kultury literackiej nie mają za grosz. To dewastacja polszczyzny!

Czy istnieją utwory nieprzekładalne na inne języki?

Rozróżniam nieprzekładalność „lokalną” i „globalną”. Pierwsza oznacza nieprzekładalne miejsce w utworze, a powody są często banalne. Na przykład „życie” po rosyjsku jest rodzaju żeńskiego – *żyzn'*, każde zatem wyznanie „kocham cię, życie” to wyznanie miłości mężczyzny do kobiety. Po polsku tego nie ma. Albo w piosence Okudźawy Wiera, Nadzieja,

Lubow' to trzy cnoty boskie – Wiara, Nadzieja i Miłość, ale zarazem trzy popularne imiona żeńskie. Ta dwuznaczność znika w polszczyźnie, co nie podważa przekładalności całego utworu, a więc tej globalnej. Do krytyków przekładu należy ocena, czy utwór można uznać za przetłumaczony, tylko do kogo się zwracać? Znają się na tym sami tłumacze, ale wtedy pojawia się podejrzenie o prywatę. Polemiki artystyczne, rzecz naturalna i wskazana, są u nas brane za „napaści na kolegów”.

Nawet świetny przekład może mieć feler. Broniewski w „Balladzie o Mackiem Majchrze” Brechta daje płamę na samym początku – nie chodzi o to, że rekin ma dużo zębów, tylko że je pokazuje, inaczej niż Mackie, który chodzi z nożem, którego nikt nie widział. Za rzecz nieprzekładalną uchodziła zawsze „Finnegans Wake” Joyce'a; jest co prawda polski przekład, ale kiedy widzę tytuł „Finneganów tren”, nawet mi się nie chce go czytać. Każdy Irlandczyk skojarzy tytuł z piosenką o pijanym Finneganie, a ten polski każe myśleć o Pierścieniu Nibelunga.

Ale w sumie jestem optymistą, jeśli chodzi o tę globalną przekładalność. Wyjątek stanowią miniatury poetyckie składające się wyłącznie z „konceptu”, który daje się przełożyć od ręki albo nie daje wcale. Optymizm kończy się, gdy chodzi o teksty z innych kultur, na przykład japońskiej. Tu już zbyt wiele nas różni.

Jak dalece tłumacz może ingerować w tekst źródłowy, zmieniać go...

Mam na koncie jedną poważną ingerencję, na którą nigdy bym sobie nie pozwolił, gdyby chodziło o literaturę. Władze PWST w Krakowie chciały ulżyć studentom, narzekającym na hermetyczność dzieł Stanisławskiego, i zamówiły u mnie nowy przekład, bo ten dawny się „zestarzał”. Tymczasem „Pracę aktora...” trudno się czyta, bo jest źle napisana! Zdobylem się na odwagę i zredagowałem tekst, czego nie zrobili wydawcy radzieccy – nie śmieli Stanisławskiego poprawiać, jako że był wyrocznią. Ja zaś bezlitośnie „wyżąłem” z wody jego dzieło; niektóre akapity skróciłem nawet o połowę. Nie zmieniałem jednak treści, a wszystko, jak sądzę, z pożytkiem dla czytelnika i autora. Niestety, ze szkodą finansową dla mnie, skoro płacono mi od liczby znaków drukarskich.

Na koniec odrobinę statystyki: ile powieści, wierszy, dramatów, reportaży, publicystyki przetłumaczył pan w ciągu 40 lat pracy?

W tym roku wyjdzie czterdziesta siódma książka, „Radio Noc” Ukrainka Jurija Andruchowycza. Kilka tomów poezji mam w komputerze. Dodajmy do tego ponad 30 sztuk teatralnych, połowa z nich doczekała się premiery, a było tych premier 58. Liczba wierszy idzie w setki, publikacji prasowych i sieciowych też jest sto kilkadziesiąt. Szkoda czasu na liczenie; zamiast tłumaczyć, będę teraz pisać książkę. Może właśnie o zawodzie tłumacza.

